GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 16. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 18go Kwietnia 1907 roku. Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Zamęt w dumie.

Petersburg, 12 kwietnia. —Na wczorajszej sesyi w dumie rosyjskiej zdarzył się wypadek, który wywołał w całem mieście ogromną sensacyę.

W czasie debat nad jakąś obojętną sprawą zerwał się nagle poseł Puryszkiewicz, wice-prezydent "Związku prawdziwych ruskich ludzi" i zawezwał wszystkich posłów, aby przez powstanie uczcili pamięć wszystkich pomordowanych przez rewolucyonistów i terrorystów.

Prezydent Gołowin zwrócił mu uwagę, że to jest zupełnie nie na miejscu, i powołał go do porządku.

Na to zaperzony Puryszkiewicz zawołał: Pan wcale nie jesteś prezydentem dumy, ale lewicy!

Gołowin odwołał się do izby i ta większością głosów uchwaliła wykluczenie Puryszkiewicza z sesyi.

Petersburg, 12 kwietnia. —Ministeryum marynarki opracowuje plany powiększenia rosyjskiej floty wojennej kilku wielkimi okrętami wojennymi najnowszego i największego typu. Cały kłopot z tem, że nie ma na to pieniędzy.

Car i wielcy książęta na budowę wielkich okrętów ofiarowali z prywatnego swego majątku poważną sumę $7,500,000

Blokada portów.

Petersburg, 12 kwietnia. — Władze rosyjskie zapowiadają blokadę wszystkich portów finlandzkich, aby zapobiedz dalszym transportom broni dla rosyjskich rewolucyonistów i terrorystów.

Rozpoczęły się także z Szwecyą i z innemi mocarstwami rokowania o zajęcie przez flotę rosyjską wyspy Aland, która ma stanowić dla niej podstawę operacyjną. Oprócz tego jest mowa o wzmocnieniu rosyjskich garnizonów w miastach finlandzkich. Wszystko to stoi w związku z przewagą socyalistów uzyskaną w ostatnich wyborach do sejmu krajowego. Sejm ten ma być natychmiast rozpędzony w razie gdyby socyaliści dążyli do jakichś zmian radykalnych.

Głód w Rosyi.

Londyn, 12 kwietnia. .— Pisma tutejsze publikują różne skandaliczne szczegóły o klęsce głodowej wielu gubernii rosyjskich, wobec której rząd i całe społeczeństwo stoi zupełnie bezradnie.

W jednej tylko gubernii samarskiej zmarła dotąd bardzo wielka liczba ludzi śmiercią głodową, a czeka ona nieubłaganie jeszcze na 750.000 ludzi bez chleba i chyba cud jaki ich od niej uwolni. Dowożone do tej gubernii, zupełnie pozbawionej żywności, prowianty starczą do odżywienia zaledwie 300,000 ludzi i to przy pożywianiu się bardzo skromnem raz na 24 godzin. Cała reszta żyje słomą i korą drzewną.

Sojusz Anglii z Hiszpanią.

Berlin, 12 kwietnia.—Według tutejszego "Berliner Tageblattu" doniesiono tutejszym kołom dyplomatycznym, że zawarto definitywnie sojusz angielsko - hiszpański na tej podstawie, że Hiszpania zgadza się, iż na wypadek wojny z jakiemkolwiek mocarstwem Anglii będzie wolno zająć wszystkie porty hiszpańskie i rozporządzać nimi według swej potrzeby. W zamian za to Anglia przyrzekła wesprzeć Hiszpanię we wszystkich wypadkach polityki zewnętrznej, oraz finansowo za pomocą udzielenia jej pożyczki.

Nowo zawarty sojusz jest ogromną niespodzianką dla wszystkich europejskich mocarstw. Hiszpania ma dużo dobrych portów tak nad Atlantykiem, jak nad morzem Śródziemnem. Wobec tego Anglia ma odtąd zabezpieczone plecy i punkta oparcia na wypadek jakiejkolwiekbądź wojny.

Dla Prus jest to wielką klęską dyplomatyczną.

Walki bratobójcze.

Łódź, 12 kwietnia. — Rozegrały się tu znowu walki bratobójcze między robotnikami. Powodem do wzajemnego mordowania się były różnice w poglądach politycznych. 12 osób zabito, a 14 odniosło rany.

Równocześnie bandyci napadli na dwa składy monopolowe z wódką i zabiwszy stojących na warcie żołnierzy uciekli z zabraną gotówką.

Powódź.

Belgrad, Serbia, 12 kwietnia.—Z powodu tajania śniegu powstały w całym kraju olbrzymie powodzie. Mnóstwo większych i mniejszych miejscowości znajduje się pod wodą. Rząd musiał wyznaczyć wojsko do ratowania życia i własności zagrożonych mieszkańców.

Z posiedzeń Dumy.

Petersburg, 12 kwietnia.— Sensacyę wywołało podniesione na przedwczorajszej sesyi parlamentu żądanie ministra sprawiedliwości, aby izba wykluczyła ze swego łona trzech posłów socyalistów za przestępstwa polityczne.

Konstytucyjni demokraci oświadczyli się za złożeniem tej sprawy w ręce komitetu. Socyaliści i socyal-rewolucyoniści żądali natychmiastowego jej odrzucenia.

Wniosek konstytucyjnych demokratów większością głosów przeszedł. Żądanie swoje oparł minister na obowiązującem prawie, które mówi o chwilowem wykluczeniu z izby takich posłów, którzy stoją pod oskarżeniem o jaką zbrodnię.

Nieudany zamach.

Petersburg, 12 kwietnia.— Unicestwiono tutaj drugi zamach na życie wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, prezydenta rady ochrony narodowej. Wielki książe wracał dziś rano o godzinie 2-ej pociągiem z Carskiego Sioła wraz ze swoim bratem Piotrem. Gdy pociąg dojechał do Kuźmino, trzynaście mil od Petersburga — posypał się na niego grad kul od strony torów kolejowych. Pewien strażnik powiedział, że widział czterech ludzi chowających się za krzakami i czekających na pociąg. Strażnik wystrzelił do nich 12 razy, lecz nie trafił ani jednego.

Chwalą Polaków.

Petersburg, 12 kwietnia.— Dziennik "Riecz" stwierdza, że ze wszystkich stronnictw obecnej Dumy najściślejsza karność panuje w Kole Polskiem. Jeden z wybitniejszych przedstawicieli grupy pracy wyraził się, iż taktyka Polaków jest godną naśladowania.

Nie chcą żydów.

Homel, 13 kwietnia. — Gromady młodych ludzi, uzbrojonych w noże i rewolwery, przechodzą tu ulicami, wstępują do wszystkich żydowskich składów i rozkazują ich właścicielom pod groźbą śmierci, by w przeciągu trzech dni miasto opuścili. Znakomitsi żydzi zwrócili się do gubernatora z prośbą o opiekę.

Łódź, 12 kwietnia. — Żydowska ludność tego miasta żyje w ustawicznej trwodze. Wczoraj wyrostek jakiś strzelił z rewolweru w dzielnicy żydowskiej i jednego żyda położył trupem. Wszczął się gwałt, żydzi zaczęli barykadować się w domach, a niektórzy strzelali do tłumu z okien. Kilka osób zraniono. Kozacy tłum rozpędzili.

Proces Rusinów.

Wiedeń, 12 kwietnia. — Proces Rusinów we Lwowie aresztowanych za urządzenie demonstracyi na uniwersytecie, a potem wypuszczonych na wolność, kiedy w areszcie urządzili strajk głodowy, został przez sąd lwowski przeniesiony do sądu krajowego we Wiedniu. A zatem lwowscy studenci ruscy będą sądzeni we Wiedniu. Wielkie panuje zaciekawienie, jaki będzie ostatecznie wynik procesu.

Olbrzymi strajk.

Berlin, 13 kwietnia. — Wszyscy robotnicy, zatrudnieni w tem mieście przy budowlach, postanowili w dniu dzisiejszym rozpocząć strajk i trwać w nim dopóty, dopóki pracodawcy nie przyjmą ich żądań co do długości dnia roboczego i wysokości płacy. W strajku weźmie udział 60-000 robotników.

Brema, 13 kwietnia. — Strajk kowali przybiera tu coraz szersze rozmiary. Tu właściwie nastąpiło wykluczenie czyli lokaut ze strony pracodawców, którzy pozamykali swe zakłady. Podobny los grozi kowalom w Hamburgu, w Emden, Lubece, Szczecinie i Flensburgu, jeżeli kowale, zatrudnieni przy budowlach okrętowych, nie zaniechają pracy.

Śle wojsko.

Petersburg, 13 kwietnia.— Według wiadomości, nadesłanych z Kaukazu, rząd rosyjski wysłał korpus wojska na granicę perską, gdzie obecnie panują stosunki chaotyczne. Jakkolwiek rząd nie udziela żadnemu reporterowi informacyi, wiadomo już, że wysłano w ostatnim tygodniu koleją nad granicę perską 20 wagonów z artyleryą i trzy pułki kozaków. Dyplomaci rosyjscy mówią, że w Persyi panuje kompletne zamieszanie stosunków, ale spodziewają się, że nastanie porządek, jeżeli wkroczą do kraju rosyjskie wojska. Zdaniem ich parlament perski będzie musiał być rozwiązany.

Spokój na Kubie.

Hawana, Kuba, 13 kwietnia. — Zapewnienia sekretarza Tafta co do przyszłych rządów na Kubie — wywołały powszechne zadowolenie, jedna tylko kolonia angielska nie jest zadowoloną. Anglicy mówią, że gwarancya sekretarza Tafta zapewnia bezpieczeństwo dla hadlu i przemysłu tylko na jeden rok, a potem wszystko może się stać inaczej. Żądają oni przeto, aby Stany Zjednoczone zawsze miały kontrolę nad wyspą, gdyż tylko wtedy można się spodziewać jej rozwoju. Kupcy i przemysłowcy hiszpańscy są zadowoleni z gwarancyi danej przez Tafta.

Najwięcej cieszą się Amerykanie, chociaż sądzą, że polityka Tafta gwarantuje świetny rozwój biznesu co najmniej na jeden rok.Przez ten czas może ustać walka polityczna i wszystko pójdzie spokojnym trybem naprzód. Kubańczycy nie dopuszczają do rozruchów, bo wiedzą, że Stany Zjednoczone stłumią je w każdej chwili przemocą. Anglicy domagają się od kubańskiego rządu odszkodowania za zniszczone majątki podczas rewolucyi. Ich bowiem posiadłości ucierpiały więcej, niż którekolwiek inne.

Siedmiu kardynałów.

Rzym, 16 kwietnia — Na tajnym konsystorzu zamianował papież 7 kardynałów, z których 6 są Włochami, a jeden Hiszpanem.

Między biskupami i arcybiskupami nowo zamianowanymi, znajduje się nazwisko polskie„ mianowicie mgr Szartyński, zamianowany biskupem tytularnym w Daulia, Grecya.

Drobne Wiadomości.

Petersburg. — Minister marynarki Dikow żąda stanowczo powiększenia floty wojennej. Między innemi mają być pobudowane okręty bojowe największego typu, bo mające mieć 23,000 ton pojemności.

Berlin. — Zmarł tu jeden ze znanych przywódców partyi socyalistycznej, długoletni poseł do parlamentu, Ignacy Auer. Zmarły urodził się w 1846 roku.

Paryż. — Strajk piekarzy w mieście prawdopodobnie upadnie. Wojska wycofano i po mieście patrolują tylko zwykłe straże policyjne. Na zebranie, zwołane na wczorajszy wieczór, przybyło tylko bardzo mało osób, tak, że prawdopodobnie w najbliższej przyszłości piekarze podejmą na nowo pracę.

Berlin. — Tak zwaną komisyą ekonomiczną zwołano na 20 kwietnia celem obradowania nad taryfą cłową dla Stanów Zjednoczonych. Stany Zjednoczone mają być uwzględnione w ten sam sposób jak tak zwane najbardziej uprzywilejowane państwa, to znaczy mają dostać najłatwiejsze warunki cłowe.

Londyn.—Parowiec "Brucssel" wjechał podczas gęstej mgły w pobliżu Harwick na rafy podwodne. Na pokładzie parowca było 60 pasażerów, których jednak zdołano wyratować. Aby okręt uchronić, pozrzucano do morza maszty i wszystkie niekoniecznie potrzebne przedmioty, znajdujące się na nim.

Ekaterynosław. — Na stacyi Niżnyj Dnieprowsk aresztowano trzech uczestników rabunku 28,000 rubli na stacyi Gorajnowo.

Petersburg. — Z całej południowej Rosyi donoszą telegraficznie, że tysiące rodzin żydowskich wyprzedawają w ogromnym pośpiechu i za bezcen swą własność i opuszczają Rosyę z obawy przed ponownemi rzeziami.

Wilno. — Siedmiu żołnierzy z batalionu pionierów, który niedawno się zbuntował, stawało przed sądem wojennym. Pięciu skazano na śmierć, dwóch na Sybir.

Petersburg. — Z tutejszego dworca ruszył pociąg, w którym pomieszczono 340 zesłańców, skazanych na Sybir. Jest to największy transport skazańców w trzech ostatnich miesiącach. Wszystko t. zw. "przestępcy polityczni".

Wiedeń. — Strajk piekarzy, który trwał od połowy marca i ogromnie dał się ludności we znaki, skończył się zwycięstwem strajkierów. Zdobyli krótszy dzień pracy i podwyżkę wynagrodzenia.

Petersburg. — Car wydał ukaz, mocą którego wszystkie wdowy i sieroty po pomordowanych przez terrorystów urzędnikach, oficerach, żołnierzach i policyantach mają pobierać takie same pensye, jak wdowy i sieroty po żołnierzach i oficerach, poległych w czasie wojny.

Berlin. — Niemieccy aeronauci dr. Wegener i Adolf Koch, wybrawszy się z Berlina w balonie do Anglii, przybyli do Enderby blisko Leicester, odbywszy tę podróż w 19 godzinach. Przestrzeń wynosi 812 mil.

Londyn. — Ze Szanghaju donoszą, że w 20 dystryktach Chin, w których głód panuje , położenie staje się przerażającem. Rodzice wymieniają swe dzieci celem spożywania ich. 4 miliony dolarów ofiarował rząd chiński, a pół miliona nadeszło z Ameryki, ale to wcale nie wystarcza, bo 10 milionów ludzi widzi przed sobą głodową śmierć.

Louisville, Ky. — Spalił się tu skład fortepianów firmy Smith and Nixon Co. i pożar zrządził szkodę na $100,000.

Montreal, Canada. — 9 dorosłych osób i sześcioro dzieci utonęło, gdy wagon kolei Canadian Pacific wleciał do jeziora niedaleko Chapleau, Ontario.

Kansas City, Mo. — Mrozy poczyniły tu wielkie szkody farmerom. O śnieżycach i mrozach donoszą z całych północnych i środkowych stanów.

Smyrna. — W całej Małej Azyi poczyniły wylewy rzek wielkie spustoszenia.

Paryż. — Wyścig automobilów odbędzie się z Pekinu w Chinach do Paryża. Rozpocznie się 10 czerwca. Benzyny dostarczać będą automobilistom po drodze rozstawione w Mandżuryi i w Syberyi karawany wielbłądów.

Great Falls, Mont. — Nieznani rabusie okradli tu wóz pocztowy z $28,000. Po rabusiach niema dotąd ani śladu.

Mobile, Ala. — Odkryto tu filię loteryi honduraskiej, do której należy 4 ludzi. Zarabiali oni tysiące dolarów miesięcznie. Winnych aresztowano.

Petersburg. — Ministeryum uchwaliło wprowadzić nowy sposób podziału doby, mianowicie liczyć dobę na 24 godzin, bez podziału na dwie połowy, tj. od 1 w nocy do 12 w południe i od 1 do 12 w nocy, jak liczą obecnie na całym świecie.

Warszawa. — W Lublinie zmarł śp. Albert Leon Głowacki, były pedagog, ostatni członek rządu narodowego z lat 1861—1863 brat Aleksandra Głowackiego, znanego zaszczytnie pod pseudonimem Bolesława Prusa.

Wilno. — Z powodu buntu w tutejszym batalionie saperów skazano siedmiu żołnierzy na śmierć przez rozstrzelanie, a 70 skazano na ciężkie kary więzienne.

Moskwa. — Syna tutejszego milionera Czetwerkowa sąd skazał na 8 miesięcy więzienia za przechowywanie proklamacyi, wzywających wojsko do buntu przeciwko caratowi.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	$24\frac{25}{100}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{80}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem	$52\frac{25}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{25}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{97}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

KWIECIEŃ.

19 P. Wernera
20 S. Agnieszki
21 N. Anzelma.
22 P. Sotera i Kajetana.
23 W. Wojciecha.
24 S. Jerzego.
25 C. Marka.

Wiadomości z Polski.

Biskup dla Ameryki.

Lwów. — Lwowska "Gazeta Narodowa" podaje następujący telegram, który w dosłownem brzmieniu przytaczamy:

"Rusłan" donosi, że protoihumem zakonu Bazylianów, ks. Filas, otrzymał z Rzymu zawiadomienie, że biskupem grecko-katolickim w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej został mianowany O. Stefan Soter Ortyński, Bazylianin, otrzymawszy tytuł biskupa w Dawlii, stolicy biskupstwa w dawnej Achaii. Równocześnie ks. Filas otrzymał dwie bulle papieskie, z których jedna mówi o nominacyi ks. Ortyńskiego na biskupa, a druga oddaje pod opiekę duchowną nowomianowanemu biskupowi, Rusinów-katolików, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych.

Nominat urodził się w roku 1866 w Ortyńcach. Do gimnazyum uczęszczał w Drohobyczu. W roku 1881 wstąpił do zakonu OO. Bazylianów, a w roku 1884 otrzymał święcenia kapłańskie. Po wyświęceniu uczył filozofii w monasterze Ławrowskim, następnie pracował w cerkwi OO. Bazylianów we Lwowie, poczem był ihumenem w klasztorze lwowskim, a teraz właśnie bawi na misyi w Stryju.

Dola polskich redaktorów.

Redaktor "Wielkopolanina" w Poznaniu p. Józef Szmyt skazany został za wydrukowanie rezolucyi Polaków w Chicago w sprawie strajku szkolnego na 500 m. kary. Prokurator wniósł o miesiąc więzienia.

Na 350 marek kary skazała izba karna w Poznaniu redaktora "Gońca Wielkopolskiego" pana Wincentego Szpotańskiego za ogłoszenie artykułu pt. "Ksiądz zachęca do niemieckiej nauki religii". Prokurator wniósł o 6 tygodni więzienia.

Wydalania uczniów bez końca.

Z Rogoźna donoszą, że z tamtejszego seminaryum nauczycielskiego wydalono jednego ucznia, którego rodzeństwo bierze udział w strajku szkolnym. Dwu innym również zagrożono wydaleniem. Z gimnazyum rogozińskiego wydalono w ubiegłym tygodniu niższego prymanera. Z wydalonych dawniej 10 uczniów przyjęto trzech z powrotem, ponieważ rodzice ich oświadczyli, że ich bracia i siostry przestały strajkować.

Katolickiej gminie szkolnej w Rogoźnie odebrano subwencyę rządową wynoszącą 4600 marek rocznie.

Walne zebranie "Straży".

Na sali bazarowej w Poznaniu odbyło się w niedzielę dnia 24 z. m. trzecie walne zebranie "Straży". Zebranie zagaił prezes p. Józef Kościelski, witając zebranych staropolskiem pozdrowieniem: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!"

Przechodzimy bardzo ciężkie chwile, podniósł mowca, bo cierpimy zewnętrznie i wewnętrznie. Objawem zewnętrznego cierpienia jest nieprzychylna postawa, jaką rząd pruski wobec naszego towarzystwa zajmuje.

Na to cierpienie lekarstwa nie mamy. Tyle tylko zaznaczyć w tym względzie możemy, że z drogi legalnej nie zejdziemy. Cierpimy też i na chorobę wewnętrzną, bo i w naszem własnem społeczeństwie wielu mamy takich, którzy niechętnem patrzą okiem na "Straż", a mówiąc o nas, wyrażają się: "oni", a nie "my". Nad tym stanem ubolewać należy, ale przytem starać się, aby takich niechętnych było jak najmniej. W końcu zwycięży prawda, wolność i sprawiedliwość.

Czuj duch!

Marszałkiem zebrania wybrano przez aklamacyę pana Łyskowskiego z Inowrocławia. Następnie powołano kilku panów jako ławników, a sekretarstwo przyjął na siebie p. mecenas Drwęski. Po takiem ukonstytuowaniu się biura, udzielił p. marszałek głosu p. mecenasowi Chrzanowskiemu, aby zdał sprawę z działalności sekcyi kulturalnej.

P. Chrzanowski w dłuższej przemowie dał pogląd na dotychczasową działalność "Straży" w kierunku kulturalnym. Sekcya kulturalna rozdała 3,000 elementarzy polskich, 6,000 egzemplarzy historyi polskiej, a książek innych ludowych także 3,000. Po za tem sekcya kulturalna przysposabia wydawnictwa inne, jak n. p. wykład o Staszicu, Kościuszce, mowy ks. Laubitza, ks. prałata Stychla, itd., które wkrótce opuszczą prasę. Sekcya wysłała też 45 chłopców, aby zwiedzili ziemię ojczystą; wynik kulturalny środka tego, choć połączonego z kosztami znacznymi, był bardzo dodatni.

Następnie zabrał głos p. mecenas dr. Mieczkowski i zdał sprawę z działalności tejże sekcyi. Dowiedzieliśmy się, że w obronie wolności zebrań, w sprawach zasadniczych i tyczących się nazwisk i imion polskich i wogóle w sprawach, publicznej wagi pracowało w mieście Poznaniu 5 adwokatów, w W. Ks. Poznańskiem 12, w Prusach Zachodnich 5. Razem załatwiono wszystkich spraw tej sekcyi 650 piśmiennie, 500 ustnie. Z sądów polubownych korzystało niewielu.

Ciekawe były dane, które p. Pfitzner, jako skarbnik zdał ze stanu kasy.

Przychód ogólny w r. 1906 wynosił 23,687 marek, w której to sumie jest już remanent, przyjęty z roku 1905. Z sumy tej wydano 12,000 marek, tak, że obecny stan kasy wynosi około 11,300m. Po zbadaniu kasowości przez komisyę rewizyjną udziela zebranie panu Pfitznerowi pokwitowania.

Pan Kościelski zaznacza, że członków liczy "Straż" obecnie 22,894. Wystąpiło ze "Straży" ogółem 200 osób. W W. Ks. Poznańskiem na 48 okręgów jest tylko 34 starostów, którzy jednak mało dają znaków życia.

Reszty okręgów nie można było zorganizować. Wieców urządziła "Straż" 12, w W. Ks., 14 w Prusach Zachodnich, 10 na wychodźtwie, 1 dla Szląska pruskiego, ale na terytoryum austryackiem.

Widzimy z powyższego zestawienia, że organizacya znana pod nazwą "Straż" jest bardzo czynna i zasługuje na poparcie nietylko Polaków w Księstwie, ale nawet pomoc wychodźców polskich w Ameryce.

Kłótnia o obsadzenie stolicy arcybiskupiej w Poznaniu.

Sprawa obsadzenia stolicy arcybiskupiej w Poznaniu nie daje spać spokojnie naszym najserdeczniejszym. Gazety hakatystyczne ustawicznie przypominają rządowi, że arcybiskupem w Poznaniu powinien pozostać dobry Niemiec, inaczej zginęłaby Niemczyzna. Szczególniej na ks. biskupa Likowskiego, domniemanego następcę śp. ks. Stablewskiego, wylewają swój jad, nie mogąc mu oczywiście nic więcej zarzucić, jak to, że ks. biskup szczyci się, że jest Polakiem. Zarzucają mu, że popiera strajk szkolny, jak też tę okoliczność, że ks. biskup od dawna "spekuluje" na arcybiskupstwo.

Te oszczerstwa oburzyły nawet "Schles. Volks Zeitung". Gazeta ta staje w obronie ks. bis. Likowskiego, i donosi, że trzyma się on zdala od strajku szkolnego, że wysoki urząd wikaryusza kapitulnego przyjął tylko na naleganie kapituły, a niczego więcej nie pragnie, jak zwolnienia go wczesnego z ciężkiego urzędu administratora dyecezyi. O "spekulowaniu" więc na godność arcybiskupa mowy być nie może.

"Volks Ztg.", jak wiadomo donosiła, że następcą śp. księdza biskupa Stablewskiego zostanie mąż polskiego pochodzenia, lecz niemieckich przekonań. Przytem wyraziła zapatrywanie, że trudno będzie znaleźć taką osobistość. My natychmiast wskazaliśmy na Górny Szląsk, gdzie tego rodzaju mężów pomiędzy duchowieństwem — niestety jest wielka obfitość. Jakby na potwierdzenie tych słów, czytamy w "Dzienniku Poznańskim", że krążą pogłoski w kołach berlińskich, jakoby pomiędzy kandydatami na arcybiskupstwo figurowały dwa nazwiska księży szląskich: ks. prof. Zdralka, który pochodzi z Morawian i ks. kan. Głowackiego z Wysokiej, zniemczonego Polaka, największego wroga Polaków.

Obaj kandydaci cieszą się podobno poparciem kardynała Koppa.

Są to oczywiście dopiero pogłoski. Ks. prof. Zdralek politycznie dotąd nie występował. Natomiast działalność polityczna ks. kom. Głowackiego, tak dalece znienawidzoną jest ogółowi polskiemu, że w razie jego oboru przewidywać należy, że spotkałby się z głęboką nieufnością tak u społeczeństwa polskiego, jak i duchowieństwa. Z tego powodu przypuszczać należy, że ks. Głowacki nie przyjąłby wcale mitry arcybiskupiej, która dlań, według wszelkiego prawdopodobieństwa tylko cierniową stałaby się koroną.

Zresztą zaznaczyć należy, że i hakatyści nie byliby zadowoleni z wyboru ks. Głowackiego, jak to się wyraźnie pokazało niedawno temu, gdy omawiano jego kandydaturę na sufraganat wrocławski. Hakatystom ks. Głowacki jest jeszcze za bardzo Polakiem. Ich zadowolnić by mógł jedynie ks. Rassek, który najwścieklejszą gazetę hakatystyczną uczynił swym organem przybocznym.

Zbrodnia w Warszawie.

W domu przy ulicy Chmielnej pod nr. 38 popełniono podwójne morderstwo. Zamordowany został we własnem mieszkaniu urzędnik Tow. kredytowego miejskiego, niejaki Stan. Bagniewski samotny wdowiec. Równocześnie znaleziono zwłoki jego młodej kucharki, zamordowanej uderzeniem noża w serce. Zbrodnię popełniono dla rabunku. Jak stwierdzono, zbrodniarz, dotąd niewyśledzony, prawdopodobnie kochanek służącej zamordował Bagniewskiego, a następnie swą kochankę, pragnąc usunąć świadka zbrodni. W mieszkaniu zauważono brak kosztowności, sreber i gotówki około 100 rubli.

Śledztwo policyjne zaraz nazajutrz doprowadziło do wykrycia sprawców. Byli nimi czterej przyjaciele służącej Kroczkówny, którzy bywali u niej częstymi gośćmi.

Przenosiny fabryk.

Stanowisko, jakie zajęli robotnicy łódzcy względem fabrykantów, o tyle utrudnia byt fabryk w Łodzi, że niektórzy z fabrykantów noszą się z zamiarem przeniesienia swych zakładów do Kalisza, Łęczycy i do innych drobnych ośrodków przemysłowych kraju, mając nadzieję, iż tam w odmiennych warunkach, uda im się poskromić zdemoralizowaną rzeszę robotniczą. Co prawda, przenosiny fabryk z Łodzi pociągną za sobą olbrzymie koszta, ale, według kalkulacyi fabrykantów, wydatki te uda się pokryć wkrótce, o ile tylko fabryki pracować będą normalnie i wydajnie, jak przedtem. W ten sposób upadek Łodzi, jako centrum przemysłowego, posuwa się naprzód. Upadek ten może być równie szybki, jak szybki był wzrost tego "polskiego Manchesteru".

Napad na dwór.

Z Lublina donoszą: W nocy w tych dniach pod dwór hr. Stadnickiego w Radawcu, powiecie lubelskim furmanką podjechało do 20 młodych ludzi, z których kilkunastu było zamaskowanych; obstawiwszy wszystkie wejścia do pałacu, poczęli strzelać z rewolwerów w powietrze. Kilku rabusiów zamaskowanych wtargnęło do pałacu, co widząc, hr. Stadnicki strzelał do nich z karabinka i przez nieostrożność postrzelił swego nocnego stróża, Antoniego Wikra. Rabusie zagrozili hr. Stadnickiemu, że jeżeli nie podda się, to go spalą żywcem w pałacu, wobec czego napadnięty był zmuszony poddać się i oddać klucze rabusiom, którzy gospodarując, zabrali 80 rubli gotówką z biurka, 6 rewolwerów, biżuteryę i rozmaitej garderoby na kilkaset rubli. Następnie porozbijali w pokojach pałacu lustra i potłukli meble. Zuchwalstwo bandytów doszło do tego stopnia, że rozkazali hr. Stadnickiemu w przeciągu 10 dni od napadu złożyć u miejscowego pachciarza 1,000 rubli, w przeciwnym bowiem razie zamordują go. Bandyci rozkazali założyć konie do furmanki i odjechać, lecz blisko Lublina kazali jechać furmanowi do domu, sami zaś poszli pieszo.

Zabójstwo.

W tych dniach w Kownie, na ul. Nadbrzeżnej znaleziono trupa człowieka, z głową przestrzeloną, ubranego w futro. Niedaleko od trupa leżał rewolwer i czapka. Zostało wyjaśnionem, że zabity jest obywatelem pow. rosieńskiego, Stanisławem Towiańskim, który mieszkał w Kownie w hotelu Lewinsohna. Nieboszczyk bawił w Kownie w sprawie sprzedaży swego majątku Armiany.

Ulgi na kresach.

Kurator kijowskiego okręgu naukowego pozwolił pani Żukiewiczowej na otwarcie w Kijowie trzyklasowej szkoły polskiej. Pozwolenie wydane w Kijowie na szkołę polską, nie jest w gruncie rzeczy żadną ulgą nadzwyczajną, wypływa bowiem wyraźnie z manifestu z dnia 30 października 1905 roku.

Jednakże, jak wiadomo, biurokracya rosyjska nauczyła się ów manifest tłómaczyć dowolnie i często zupełnie opacznie, powołując się najprzewrotniej albo na brak bliższych wskazań ministeryalnych, albo w ostateczności na stan wojenny i czasy wzmocnionej ochrony, w czasie której szkoła polska ma jakoby grozić bezpieczeństwu państwa.

Dotychczas biurokracya rosyjska czyni w tym względzie wszelkie możliwe przeszkody nawet stowarzyszeniom ulegalizowanym, jak "Macierzy Polskiej" w Królestwie, lub "Oświacie" na Litwie i Rusi, wbrew wyraźnemu brzmieniu zatwierdzonych przez rząd statutów tych stowarzyszeń.

Z tego więc głównego powodu pozwolenie wydane w Kijowie nabiera znaczenia poważnego i stanowi prejudykat dla stworzenia prywatnych szkół polskich na całym obszarze Litwy i Rusi.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

Ciąg dalszy.

Och, te twoje zobowiązania!—burknął Zygmunt— na poczcie w Malewiczach także jest co gadać.

—A to kto?—zagadnął Zawirski.

—Ta bryczka, to Janicki przecie! Cace dziewczynki! Może je każdy uścisnąć, byle mama nie widziała.

—I byle ojcu pieniędzy pożyczyć— dodał Wiktor.—Ja raz, za trzydzieści rubli, które mu dałem, dostałem starszą na kuligu zeszłej zimy i woziłem całą noc nie prostą drogą.

—Czy one niedaleko Malewicz? Nie zły nabytek. Muszę sobie to zanotować! — rzekł Zawirski, szczerząc w uśmiechu swoje popsute zęby.

—A oto grono tuzów!—syknął Józef, chowając głowę dyskretnie. — Stary Różycki ze swoją synowicą. Ten sobie nie zadaje przymusu, coś jej szepce do ucha na ulicy, a za nim ten kretyn, synowiec i twoja siostra. Zygmusiu. Widzisz?

—A mnie co to obchodzi — burknął Zygmunt. Wolę, żeby Jaga chodziła z Różyckimi, niż z wami lub ze mną! To bo ochota tyle gadać o tych pannach i znać wszystkie! Werbiczówna idzie !— oznajmił Józef po chwili.

—Gdzie? która ciekawie spytał Zawirski, zakładając podwójne binokle i mrużąc jedno oko.

—O, ta, w granatowym płaszczu, wysoka, szczupła.

—Pi, pi! To szyk! Jest posag?

—Jest — mruknął Zygmunt— ale nie dla ciebie, dardanelu!

—Posag!...—zaśmiał się Wiktor — żeby był, ale są tylko pozory. Bankruty!

—Szkoda!—westnął Zawirski, goniąc oczyma smukłą postać.

—Oto i dwie Zapolskie.

— Te, co krowy doją w domu i same zajmują na szkodzie chłopskie świnie? Podobno myją się tylko raz na tydzień, pod studnią!

—Nie, to Orlińskie. To podobno suchotnice, jedna ma krzywą łopatkę, druga miewa konwulsye.

—Tfu, trzysta tysięcy! -- zaklął z obrzydzeniem Zygmunt, wstając.—Dzięki Bogu, że ja w waszem towarzystwie nie żyję!

—Dalibóg, Jawornicki jedzie!

—Ta jedynaczka! Nie może być!—zawołał Wiktor, rzucając się do okna na pół ufryzowaną głową.

—Ależ czwórka kasztanów warta tysiąc rubli!—krzyknął Ludwik, wytykając też głowę.

—To ta panna gruba, ospowata, w żółtej bryczce?—badał Zawirski.

—Ta, ta! Sto tysięcy, jak lodu i majątek złote jabłko. Tej wiosny skończyła wychowanie. Sam kwiatek!— mlaskał językiem Józef, trącając Wiktora. Pojechała do kościoła. Trzeba będzie z bliska ją obejrzeć!— zadecydował piękny Tedwin, wracając do lustra.

Zawirski spojrzał na niego z ukosa.

—Szpetna! Ja mogę sobie pozwolić na piękną i bogatą!—rzekł.

—I ja też, ale osobno! odparł Wikor.

Pan Józef znowu nieco od okna się odsunął.

—Teraz już się Msza zacznie, moja siostra poszła. Syndyk kościelny!—I goście algierscy z nią, i pani Zofia.

--Ten Konstanty to, cielę!—zadecydował Ludwik.

—I hołysz! Karty w rękę nie weźmie.

—Dobry, kiedy aż tu go wiozą żenić; tam go widocznie zbrakowano.

—Ja nie umiem z nim gadać: bardzo głupi!

Tę ostatnią uwagę Wiktora podniósł Zygmunt.

—Ciekawy jestem, co głupi głupiemu ma powiedzieć?

—To rzekłszy, czapkę włożył i trzasnąwszy drzwiami, wyszedł.

Na ganku natknął się na Stefana, który ziewał i przeciągał się z nudów.

—Coś ty nie spał?

—Spałem, ale mi już tu dokuczyło. Wracajmy do domu!

—Nie wiesz, gdzie mama mieszka?

—U ciotki Stefanii. A ty wiesz, że Jaga zamąż idzie?

—Idzie? Za kogo?

—Sam nie wiem na pewno. Za Różyckiego podobno.

—Kto ci mówił?

—Mendel słyszał od Jurka furmana.

—Et, brednie!

—Nie brednie. A te trzy ruble, co on mi dał?

—Co ty rozumiesz?

—To rozumiem, że jeśli Jaga z Pryskowa pójdzie, to i ja długo nie zostanę. Błaźnica od nas chytrzejsza ma być. Oho, zobaczymy!

—A warto i ciebie i ją światu pokazać. Rzadko się zdarza takie osobliwości oglądać!

Wyraziwszy w ten sposób swój sąd o rodzeństwie, Zygmunt wyszedł na ulicę.

—Pójdę obejrzeć tego wyżła u doktora. Zapewne mało psów u nas!—rzekł odchodząc.

Ale Stefan, zwykły jego cień i echo, nie ruszył za nim. W mózgu tym, który dotąd żył w stanie rudy, poczynało się coś budzić.

Powstał chwilę zamyślony, wreszcie czapkę swoją rękawem oczyścił i uważając ten czyn za ostateczny wyraz elegancyi, poszedł do kościoła.

Rzadko tam Stefan bywał. Do parafii z Pryskowa było mil siedem; za daleko na piechotę.

Pani Zofia wymodliła się na cały rok z góry podczas kontraktów, a upewniona, że dzieci zostały ochrzczone i doprowadzone do pierwszej spowiedzi, dalej kwestyi ich wiary nie pilnowała.

Zygmunt i Stefan byli tedy chrześcijanami na mocy chrztu; z własnej, dobrej woli nie uczynili w życiu swojem nic, aby to zademonstrować, chyba, że bywali czasem w kościele na Wielkanoc, albo na mszy żałobnej za duszę ojca i gapili się po obecnych lub bezmyślnie wpatrywali się w ołtarz.

Tak i teraz Stefan się gapił. U progu chciał się cofnąć, bo ujrzał za stolikiem z kwestą pannę Werbiczównę i Ritę, ale te panie udały, że go nie widzą, więc się prześliznął mimo nich i wpadł w tłok pospólstwa.

Przeciskając się dalej, szukając kogoś, wreszcie dotarł do Konstantego, który oparty o ławkę, górował wzrostem i osłaniał sobą Jadwisię, klęczącą i zamodloną.

Stefan się przeżegnał, lecz nie wiedział, co dalej robić. Tłum go otaczał, przeważnie kobiet, jak to zwykle bywa w kościołach; wonie kadzideł napełniały nawę, a w głębi brzmiały organy.

Stefan rozejrzał się i zobaczył matkę, wzdychającą nad grubym modlitewnikiem; pannę Felicyę modlącą się bez książki; poznał Janickie, rzucające oczami na wszystkie strony; szpakowatą czuprynę pana Erazma i wielką łysinę pana Werbicza. I znowu powrócił oczami do Konstantego, którego atletyczne bary i jasną głowę miał tu obok siebie.

Wtedy Stefan westchnął i począł rozmyślać.

Naprzód o modlitewniku matki, w którym często przechowywała pieniądze i kwity; potem nad tem, dlaczego ciotka Felicya, modląc się, płacze z cicha, chociaż przecie niczego jej nie brak, a w Algierze raj!

Potem zastanowił się, dlaczego na starość pan Erazm posiwiał, a Werbicz wyłysiał i wogóle, dlaczego ludzie z latami się zmieniają?

Wreszcie spojrzał na Jagę i znowu westchnął.

Bestya dziewczyna! Kpi sobie już z Pryskowa i z niego. Zabierze się i pojedzie, nie będzie nic robiła, a będzie używała.

Zeby, to jego tak ktoś zabrał! O nawet radby pracować, byle mieć coś swojego.

Kostuś odpowiedział, że w Algierze raj, ale i Kostuś do tej rozkoszy weźmie z sobą jaką pannę, a nie Stefana.

Ot, los kobietom!

Stefan nigdy kobiet nie lubił, a teraz poczuł do nich nienawiść.

A właśnie spostrzegł, że tuż za nim walczyła z tłumem jakaś pani młoda, daremnie starając się wydobyć z natłoku.

Stefan jeszcze lepiej się rozparł i zupełnie zatamował przejście.

—Siedź!—pomyślał ze złością.

Kobieta, napół zduszona, szepnęła:

—Przepraszam pana, proszę mi dać trochę miejsca.

Stefan udawał głuchego, ale na dźwięk tego głosu, Kostuś obejrzał się i żywo go trącił, sam usuwając się z drogi.

—Ustąp pani! — szepnął, pochylając zarazem głowę w ukłonie.

—Mam każdej ustępować widocznie!—zamruczał Stefan niechętnie, czyniąc jednak miejsce.

Kobieta spojrzała na Kostusia, podziękowała ruchem głowy i uśmiechem.

Ulokowała się też przed nimi i zaczęła się modlić. Kostuś nie spuszczał z niej oczu.

Teraz Stefan zauważył, że coś jest w kościele przyjemnego. Począł tedy znowu rozmyślać, co dzisiaj jest szczególnego w kościele, wreszcie podniósł oczy na chór.

Aha, to organy tak pięknie grają!

Nie on sam to zauważył. Coraz ktoś w górę spogląda i wielu myślało, dlaczego wczoraj Różycki zbierał składkę na organy, kiedy te stare umieją takie modlitwy i hymny, aż do sercca podawać!

Stefan był z natury wrażliwym na dźwięki. Gdy go matka posyłała ze święconem na Resurekcyę, miał to sobie za wielką łaskę, gdy mógł z tłumem śpiewać przy wtórze organu, ale teraz, tutaj, organista chyba nie ten, co dawniej.

Tak go wreszcie przejęło i zaciekawiło, że się pochylił do siostry i rzekł:

—Słyszałaś ty kiedy takie granie? Aż człowiekowi głupio się robi.

Jadwisia podniosła głowę.

—To pan Adam gra—szepnęła.

—Aaa!—zdziwił się Stefan i umilkł.

Po chwili ukląkł obok siostry i znowu się odezwał:

—Daj książkę, ja sobie Litanię przeczytam.

W tej chwili organy ucichły, dzwonki się rozległy, głowy i karki ludzkie pochyliły się ku ziemi. Nastała cisza uroczysta.

Stefan oddał książkę siostrze i szepnął, wstając:

--Pójdę mu kalikować!

Wielka cisza ogarnęła kościół — każdy z serca niósł do nieba najgłębsze życzenia i prośby.

A wszystkich te organy, dotykane ręką umiejętną, nastroiły uroczyście i łzawo, że cały kościół pełen był westchnień głębokich i szmerów serdecznej modlitwy.

Dzwonki przebrzmiały i znowu melodya popłynęła z góry, przejmująca swą kościelną, starożytną prostotą. Czasami mieszało się z nią parę akordów, motywów narodowych, — wtedy starzy odczuwali młodą krew w sobie, a młodzi oglądali się trwożnie.

Powstawali wszyscy. Kotuś zaraz poszukał oczami młodej kobiety i pomyślał:

—Niech sobie co chce będzie, ale się ożenię! Już tak żyć z dnia na dzień nie godzi się.

Nabożeństwo dobiegało do końca. Tłum rzedniał,—przed kościołem i u stołu kwestarek zbierali się znajomi; witano się i rozmawiano.

Na tacę padały ruble asygnaty: dar dla oka ludzkiego i stosunków; padały także miedziaki: wdowia ofiara nieznanych.

Kościół wyludniał się, napełniał cmentarz, wszyscy odzyskiwali zwykły humor i wracali do spraw potocznych.

Imię Adasia było na ustach. Wyglądano go, aby i winszować. Różycki uśmiechał się uradowany, promieniała szczęściem Rita.

Organy jeszcze brzmiały, a gdy ucichły i chłopaka długo nie było, panna Felicya, niecierpliwa, zawołała Kostusia:

—Skocz na chór i sprowadź nam mistrza!

—Kiedyż bo ja, ciociu, na kogoś też czekam....

—To, mniejsza, idź, idź!

Chłopak spełnił polecenie i przepadł.

Zaczęto się niecierpliwić, gdy wreszcie ukazał się Stefan.

—Gdzie pan Adam? Nie widziałeś?—spytała panna Felicya.

—A jak widziałem, to co? Na co on ciotce potrzebny?

—Chcemy mu powinszować, czekamy!

—Możecie nie czekać. Potrzebne mu winszowania? Obejdzie się!

—Pójdę sama tedy po niego!

—Niech się ciotka nie fatyguje. Albo on tam siedzi? Zaraz zlazł i poszli sobie z Jagą przez zakrystyę. Pewnie już są we dworku!

—A zdrajca!

W tej chwili Kostuś przemknął koło nich i wypadł na ulicę. Dogonił młodą kobietę, wracającą samotnie i pozdrowił.

—Nie poznała mnie pani? Witam! Spojrzała nań i odparła sucho:

—Owszem, poznałam pana.

Nie podała mu ręki i przyspieszyła kroku, rzucając wokoło niespokojne spojrzenia.

—Jakże się pani powodziło przez ten czas? Czy odnalazłaś pani tych, do których wracałaś? —pytał, towarzysząc jej.

—Nie wracałam do nikogo. Znalazłam pracę i pragnę tylko spokoju.—odparła sztywnym tonem.

—Widziałem wczoraj Tolę.... Mieszkasz pani w domu mojej krewnej... Dzieciak zdrów?

—Zdrów dziękuję panu! — odparła łagodniej. —Odprowadziłam dzisiaj na cały dzień do doktorowej, gdzie ma rówieśnicę. Ciasno dziecku w jednej stancyi, a tam jest ogródek.

—Pani ciężko pracujesz....

Ruszyła brwiami.

—Ciężej byłoby bez pracy.

Skręcili w boczną ulicę; oficyna już była widoczna.

—Pani pozwolisz złożyć sobie wizytę? — spytał.

—Nie— odparła krótko.

Nie spodziewałem się takiej odpowiedzi; dotknęła go.

—Dlaczego nie?—rzekł.

—Bo nie przyjmuję nikogo.

—Jestem biedną szwaczką, nie pragnącą żadnych stosunków towarzyskich.

Stali u drzwi. Konstanty czuł, że go gniew ogarnia.

—Mój kuzyn, Tedwin, jest więc szczęśliwym wyjątkiem— wycedził przez zęby.

Kobieta pobladła i rzuciła mu spojrzenie dzikie prawie.

—Tak, jest wyjątkiem!—odparła, zamykając mu drzwi przed nosem.

Zaklął i odszedł, porzysięgając zemstę. Wałęsał się po ulicach, czas jakiś, układając różne plany bezsensowne, wreszcie uczuł nieprzepartą chęć podzielenia się swojemi wrażeniami z Ritą i poszedł do dworka panny Stefanii.

Nie była to jednak pora do zwierzeń.

Dworek był pełen gości.

Weszło to oddawna w zwyczaj miasteczka, że po nabożeństwie niedzielnem, znajomi schodzili się we dworku i zostawali na obiedzie.

Teraz w dwójnasób się zebrali, więc było gwarno, jak w ulu.

Biedny Adaś, zaczerwieniony, zmęczony, rozstrojony do szczętu, słuchał ogólnych pochwał z miną męczennika; Różyckiego wzięła w obroty pani Zofia, rada z uprzejmego i potężnego pomocnika; stary Jawornicki przedstawiał córkę, przekonany o szalonem wrażeniu, jakie uczyni; Zawirski prezentował syna; Werbicz politykował z panną Felicyą; panny oglądały kwiaty; młodzież, z pięknie ufryzowanym Wiktorem na czele, motylkowała około Jawornickiej; Tedwin zabawiał rozmową o swoich fabrykach Zygmunta, który przypatrywał się gołębiom na dachu i nie słuchał wcale.

Był tam i Stefan, ale rychło się znudził, więc poszedł w głąb domu i ofiarował swoje usługi pannie Stefanii, krzątającej się w jadalni.

—Niech ciocia tam pójdzie gadać, bo już zupełnie babcię odurzyli!—rzekł.—Ja tu wszystko pięknie przygotuję!

Jadwisia trzymała się Rity, która oglądała ciekawie wszystkich i gromadziła materyał do karykatur.

Gdy Kostuś do niej dotarł, rzekła z cicha:

—Jakie ja tu pyszne pary pokojarzyłam w myśli! Patrz pan i uważaj: Piękny Wiktor z tą ospowatą milionerką; Zawirski junior z naiwną Janicką; Tedwin z panią Zofią; ten tłuścioch z panią Matyldą. Czemu to losy nie bywają trafne! Wyrysuję ich panu kiedy.

—Kiedy!—powtórzył.—Nie długo nas ten sam los odrzuci daleko i zapewne na zawsze.

—Coś pan tak żałośnie nastrojony?

—Jeśli tu dłużej będę, wstąpię do Trapistów. Po co ja tu jechałem?

—Co się stało? Dostałeś pan rekuzę od wdowy?

—Tak. Okropną, bez apelacyi! Ale skąd pani wiesz?

—Ano, bo widziałam pana z nią na ulicy.

—Więc pani mną zajmujesz?

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii.................... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 18 Kwietnia 1907.

NA PRZYZBIE.

Moiście wy, grajku moi!
  Trza wam skrzypki brać,
Bo już ciżba cała stoi,
Nawołując u podwoi,
  By jej śpiewkę grać od duszy!
  Grać od serca, grać!
Posłuchajcież, jak się proszą,
  Domagają w głos
O tę nutę niemacoszą,
  Co ją na dnie w piersiach noszą
Jak marzony los od Boga,
  Jak pisany los!
Nie zwlekajcież grajku miły,
  A utrafcie w ton;
Żeby oczy się zrosiły,
  Wszystkie serca wej zabiły,
Kiej odpustny dzwon we świątki!
  Kiej odpustny dzwon!
Dalej grajku! dudu... dudu!
  Choćby struny rwać!
Żywo stary! tyla ludu,
  Nie żałujcież smyka, trudu,
Bo jest komu grać do serca!
  Bo jest komu grać!

El.

Prof Gałęzowski umarł.

W tych dniach umarł znany ogólnie profesor Franciszek Ksawery Gałęzowski.

W szeregu uczonych polskich, którzy za granicą przynosili chlubę imieniowi polskiemu, zmarły Ksawery Gałęzowski zajmował niepoślednie miejsce. Urodzony w Lipowcu w r. 1832, po ukończeniu szkół średnich uczęszczał do Adademii medyko-chirurgicznej w Petersburgu i ukończył ją w roku 1858, otrzymawszy dyplom doktorski. Następnie udał się do Paryża, gdzie stale przebywał wówczas stryj jego, Seweryn Gałęzowski, znakomity chirurg, zmarły w roku 1878. Śp. Seweryn Gałęzowski, pragnąc również na stałe osiąść w Paryżu, musiał ponownie, jako obcokrajowiec uczęszczać tam do uniwersytetu, aby otrzymać dyplom i prawo wykonywania praktyki lekarskiej we Francyi. Jakoż w r. 1865, po obronie rozprawy otrzymał w Paryżu powtórnie dyplom doktorski.

Rozpoczął wówczas swoją naukową i praktyczną działalność, poświęciwszy się okulistyce. W r. 1866 urządził w Paryżu klinikę okulistyczną, w której rozpoczął wykłady teoretyczne, a zarazem bardzo rozległą praktykę. Do tego zakładu przybywali nietylko chorzy z dalekich zakątków świata, lecz także i lekarze, którzy w Paryżu osiedlali się na czas pewien dla studyów naukowych. Śp. Ksawery Gałęzowski pozyskał sobie rychło sławę niepośledniego teoretyka, a zwłaszcza niezrównaną praktyką. W r. 1871 założył naukowe czasopismo p. t. "Recueil d'ophtalmologie" i umieszczał w niem swoje prace naukowe, a także prace innych autorów, zwłaszcza na podstawie materyału klinicznego w jego zakładzie. Jednakże wziętość jego, jako praktyka była jeszcze większą. Dążyli do niego chorzy z dalekich krajów, a kiedy szach perski Nasr-ed-Din zachorował na oczy, Gałęzowski został wezwany na dwór perski, dokąd też podążył. Z zadania swego wywiązał się szczęśliwie i powrócił z Persyi do Paryża do swej ulubionej kliniki prywatnej.

Zmarły interesował się żywo sprawami polskiemi i o ojczyźnie swej zawsze pamiętał.

Z Podlasia.

Głód panuje w kraju naszym powszechny, nie stać ludzi na chleb codzienny, taka bieda, aż piszczy. I skąd tu może być dobrze, jeżeli rolnikowi źle, to i mieszczanom nie lepiej. Na wsi głód niemal, to też zamiast wysyłać stąd zboże, w zamian otrzymując pieniądze, któreby wsiąkały w życie miejskie, dziś rolnicy produkta wszelkie zmuszeni są nabywać w Bobrujsku.

Pociągi całe nadchodzą stale do nas ze zbożem, mąką i kaszą z południa Rosyi, natomiast stąd wagony odchodzą puste. Puste wracają wagony i dlatego jeszcze, że i materyałów leśnych braknie na wywóz. Zima sroga, a tak mroźna, spowodowała względnie słabą eksploatacyę lasów. Wielkie śniegi, a pod śniegiem błota niezamarzłe, to trudność nielada. U pewnego przemysłowca z pomiędzy naszych ziemian, za krocie tysięcy rubli zwalonego lasu leży pod przykryciem śniegowem, ale nie ma prawie możności wydobycia go. Tym sposobem materyał ten uledz musi zepsuciu, narażając właściciela na nieobliczone straty.

Fonograf i złodzieje.

W stolicy Francyi od dłuższego już czasu szerzy się terroryzm t. zw. apaszów, i innych band złodziejskich i rozbójniczych. Ponieważ organy policyi paryskiej mimo największych wysiłków nie mogą w dostatecznej mierze ochraniać obywateli miasta, dlatego Paryżanie sami pomyśleli o szeregu środków, mających na celu zabezpieczyć ich życie i mienie. Zrazu próbowano używać czujnych psów i papug jako straży, ale doświadczenia te nie wypadły zadawalniająco. Obecnie jeden z inżynierów paryskich zastosował fonograf do ochrony domów przed włamywaczami. Fonograf jest umieszczony przy bramie domu i łączy się z nią zapomocą sznura. Gdy więc ktoś niepowołany usiłuje otworzyć drzwi, aparat poczyna działać i na całą ulicę rozlega się donośny krzyk: "Na pomoc! Złodzieje! Mordercy!" Fonograf w tem nowem zastosowaniu cieszy się w Paryżu ogromną popularnością, a handlarze nie mogą nastarczyć zamówieniom.

Nauka nie poszła w las.

W powiecie cieszanowskim w Galicyi istniała wieś imieniem "Deutschbach", która powstała w owych czasach, gdy Niemcy gromadami cisnęli się do Galicyi i zakupując naszą ziemię, najczęściej drogą licytacyjną, osiedlali się na niej i tworzyli tak zwane "czysto niemieckie kolonie". Wieś ta jednak od dawna zatraciła cechę niemiecką i zamieszkana jest już obecnie przez samych prawie Polaków, którym w ostatnich czasach nazwa niemiecka wioski tak dalece już zaczęła ciężyć, iż postanowili ją przechrzcić na Kościuszkowo. Władze zezwoliły już na tę zmianę i z dniem dzisiejszym przestało już istnieć "Deutschbach" a istnieje tylko "Kościuszkowo".

Polacy w Dynaburgu.

Do rady miejskiej wybrano w Dynaburgu 11 Polaków, 7 Niemców, 3 staroobrzędowców i 9 prawosławnych. Z Polaków zostali obrani pomiędzy innymi pp. dr. K. Noiszewski, dr. Hołowko, Chludziński i Jakubowski.

Ostatnia uczenica Chopina.

W tych dniach zmarła w Paryżu ostatnia z uczennic Chopina i podobno najlepsza. Była nią pani Dubois, dawniej Kamilla O'Meara. Zapomniana od wielu lat, złożona chorobą, od dawna już nie grała. Za drugiego cesarstwa pani Dubois była artystką, w której salonach zbierał się cały Paryż. Starzy Paryżanie pamiętają jeszcze te wieczory, na których pani Dubois grywała z Rossinim i Rubinstinem.

Smok latający

Zdawałoby się, że "legendowe smoki latające" były tylko legendą, to znaczy, iż nigdy nie istniały, tymczasem jedno z pism francuskich w sprawozdaniu podróżnika Alberta de Nogert, zamieszcza notatkę, w której tenże odbywając obecnie podróż na około świata, spotkał się w Indyach ze smokiem latającym. Zabił go i spreparowany wysłał do jednego z profesorów zoologii w Paryżu. Smok jest to nietoperz o długości 10 metrów, a szerokości 5m. Można sobie zatem wyobrazić co to za potwór. Pan de Nogert robi dalsze poszukiwania, lecz dotąd nie udało mu się na ślad drugiego podobnego okazu trafić. Tamtejsi tubylcy twierdzą, że dotąd nigdy podobnego potwora nie widzieli, a ten musiał się skądeś przybłąkać.

Praktyczny sposób sterylizacyi wody do picia.

Próby robione w ministerstwie rolnictwa w Stanach Zjednoczonych dowiodły, że wystarcza wrzucić nieco soli miedzianych do studzień i rezerwoarów, których woda ma smak lub zapach niemiły, aby tę wodę zaprawić. Miedź bowiem niszczy wodorosty i organizmy niższego rzędu, które w wodzie żyją. To doświadczenie stało się punktem wyjścia innych badań, tyczących się działania miedzi na zarodki chorobotwórcze. Przekonano się, że miedź i jej związki zabijają również i te zarodki. Stąd wynika ta rada dodawania do wody soli miedzi.

Wiele osób, nie znając zapewnie badań p. Gautier i Galippe, którzy dowiedli nieszkodliwości miedzi, wyrażała obawy pod tym względem. Lekarz amerykański ponownie złożył dowody nieszkodliwości miedzi, a jednocześnie podał praktyczny sposób spożytkowania jej bakteryobójczych własności. W celu sterylizowania wody posługujmy się nie solami miedzi, ale po prostu płytą miedzianą o powierzchni 50—60 cm. kwadratowych zupełnie czystą i wytartą pumeksem. Tę płytkę wpuszczamy do naczynia z wodą, zawierającego 4—5 litrów wody i to wszystko. Płytka moknie 4, —6 do 8 godzin. Po upływie tego czasu woda jest sterylizowana i można ją pić. Płytę należy nalać drugą wodą. Dobrze jest oczyścić ją niekiedy kamieniem pumeksowym, skoro zaczyna czernieć.

Lekarz, o którym mowa, i jego rodzina używali takiej wody przez cały rok i wszyscy doskonale się mieli. Ponieważ i na jarzynach nieraz żyją liczne kolonie mikrobów, nie zawadzi przed spożyciem, zwłaszcza takich, które jak rzodkiew lub sałaty jemy na surowo, zanurzyć je na jakiś czas w wodzie z małą domieszką soli miedzianych lub poprostu w naczyniu miedzianem, niebielonem.

Wystarczy dwie godziny takiej kąpieli do wyjałowienia jarzyn ze szkodliwych pasożytów.

Maszyna do czyszczenia głowy.

Oczyszczanie mebli i dywanów z pyłu za pomocą próżni jest wynalazkiem amerykańskim, który szybko zaklimatyzował się w Europie. W stanach Zjednoczonych zastosowano ten system do czyszczenia głowy. Aparat, zrobiony przez wynalazcę, nie zastąpi mycia głowy takiego, jakie dzisiaj jest praktykowanem. Mały motor elektryczny, umieszczony między nogami stolika, porusza pompę pneumatyczną, którą długa giętka rura łączy z rodzajem sztucznej ręki. Pięć palców tej ręki jest zaopatrzonych pokryciem kauczukowem, które zabezpiecza skórę głowy od draśnięcia.
Przesuwając tą ręką we włosach danej osoby zabiera się z niej łupież i kurz, które wpadają do zbiornika. To czyszczenie głowy zabiera 3 do 4 minut czasu. Zastępując rękę sztuczną specyalnym przyrządem, można tym samym sposobem masować skórę, systemem ssącym dziś używanym na zmarszczki.

Nowy rodzaj sportu.

Pewien Amerykanin, pan Sadler, należący do Towarzystwa ratunkowego ochotniczego w Massachusetts, wynalazł nowy rodzaj sportu. Wymyślił rodzaj obuwia, rodzaj małych czółen, przytwierdzonych do nóg rzemykami. Do części spodniej obuwia, zanurzonej w wodzie, przytwierdził mały aparat podobny do stóp ptaków pływaków, który zamyka się i otwiera w miarę, jak czółno się posuwa i nie dozwala mu się cofnąć. Aparat ten szeroko się rozkłada, gdy jedna stopa na niego ciśnie, a druga się podnosi.

Idzie się naprzód za pomocą chodu posuwistego. Naturalnie sport ten może być uprawiany tylko na wodzie spokojnej. Skoro są falę, nie można używać tej przyjemności. Jestto zatem sport rzeczny. Pan Sadler chodzi tak prędko po wodzie, jakby płynął lekkiem czółnem, najtrudniej jest zawrócić. Jednakże można i tę trudność pokonać, a osoby, które skosztowały tej rozrywki, bardzo ją zachwalają. Prawdopodobnie urządzone będą wyścigi biegu po wodzie.

Czyszczenie wełnianych sukien i wywabianie tłustych plam.

1. Czem oczyścić jasną, wełnianą suknię, upstrzoną przez pająki?

2. Czem wywabić tłuste plamy z jasnych wełnianych i jedwabnych sukien?

Każdą wełnę białą i jasną kolorową czyści się i pierze najlepiej t. zw. "Panamą", którą w każdej aptece dostać można.

Na ćwierć funta "Panamy" wziąć garniec wody, gotować dobrze przez pół godziny i wylać na miskę przez sitko. Gdy płyn ten przestygnie, rozłożyć suknię na stole, podłożywszy pod miejsce splamione ręcznik, lub czystą ściereczkę, potem wziąć czysty biały gałganek, maczać w letniej "Panamie" i wycierać plamę aż do skutku. Miejsce wytarte wypłukać dobrze w zimnej wodzie, ażeby ślad "Panamy" nie został i przez czystą serwetę przeprasować. "Panamę" pozostałą wlać w butelki, szczelnie zakorkować i używać do czyszczenia rzeczy splamionych.

W "Panamie" doskonale się piorą białe, wełniane suknie, peleryny, itp. rzeczy— należy tylko po wypraniu każdą rzecz dobrze wypłukać w zimnej wodzie i tak po wypraniu nie wyżymać, tylko wyciskać, trzymając wełnę zwiniętą lewą ręką, prawą wyciskać lekko z góry ku dołowi. Wilgotną wełnę, zawinąwszy w obrus, przemaglować, a potem wyprasować. W braku "Panamy" użyć mydła zwyczajnego, ale tylko do białej wełny, kolorowa bowiem straci na kolorze od sody, która w każdem mydle się znajduje.
Każdą tłustą plamę najlepiej i najszybciej wywabia benzyna oczyszczona.

Rozłożyć wełnę splamioną lub sukno na stole, podłożywszy ręcznik lub kawałek białego perkalu, maczać biały gałganek w benzynie i wycierać plamę, w miarę czyszczenia posuwać miejsce splamione, aby brud pozostał w podłożonym ręczniku. Gdyby po oczyszczeniu jeszcze pozostała jakaś ciemna obwódka, to znów, umoczywszy gałganek, kilka razy nacierać, aż do skutku. To jest sposób niezawodny na każdą tłustą plamę.

Po oczyszczeniu suknię powiesić w miejscu przewiewnem, żeby straciła zapach benzyny, potem odprasować. Czyszcząc benzyną, trzeba się trzymać zdala od ognia lub palącej lampy, gdyż zapala się ona łatwo i może spowodować nieszczęście.

Pranie białych wełnianych wyrobów.

Jeśli białe wełniane ubrania są zaplamione, to bezwarunkowo potrzeba oddać je do pralni chemicznej, jeżeli zaś są ubrudzone tylko używaniem, to bardzo ładnie w domu uprać je można. Trzeba wziąć suchą, czystą balię, i na niej rozłożyć sztukę, do prania przeznaczoną. Najpierw miejsca więcej zbrudzone nacierać mąką pszenną. Prać w niej tak, jakby się prało w wodzie. Po dokładnem wypraniu wytrzepać prany kawałek na dworze, a potem w świeżej mące znowu prać starannie. Gdy się widzi, że materyał czysty, bardzo dokładnie na dworze wytrzepać i szczotką wyczyścić, aby zupełnie usunąć ślady mąki. Tak prane białe flanale, sukna, wełny nie żółkną, nie kurczą się i ubranie formy nie traci. Można też prać tak samo sporemi kawałkami magnezyi. Zawsze uważać, by najbardziej zbrudzone miejsca prać najpierw. Jeżeli nie można dostać magnezyi w kawałkach, to i pokruszoną prać można. Piorąc magnezyą, tak samo, jak przy mące, trzeba starannie przedmiot trzepać i oczyszczać ze wszystkich stron.

Jak czyścić noże i widelce?

Najlepiej czyścić noże i widelce w sposób następujący: Cegłę uciera się na proszek możliwie najdrobniejszy i dodaje 2 szczypty potasu. Następnie rozcina się duży surowy kartofel na dwie połowy i świeżo ściętą połowę powierzchni kartofla macza w proszku powyżej opisanym, a potem lekko i prędko naciera noże i widelce, od czasu do czasu nabierając na kartofel nową porcyę proszku. Noże po przetarciu ich suknem wyglądają, jak nowe.

Jeżeli noże i widelce były używane do śledzi i nabrały nieprzyjemnego zapachu, to przed takiem czyszczeniem należy je wytrzeć w wilgotnych liściach herbacianych, wyrzucanych zazwyczaj z imbryka, a zapach zniknie w zupełności.

Ostatnie Wiadomości.

Meksyk, 17 kwietnia. — Nadchodzą coraz groźniejsze wiadomości o trzęsieniu ziemi w Meksyku. I tak zniszczone są następujące miasta: Chilpancingo, 38 ludzi zginęło, Chilapa 14 ludzi, Tixtla 12 ludzi; uległy także zniszczeniu miasta: Ayutla, Omatepec i Tlapa. Zostało także częściowo uszkodzonem miasto Acapulco.

Wybuchł także z niesłychaną gwałtownością wulkan Puyehne, i od lawy zapaliły się okoliczne lasy, wywołując ogólną panikę wśród okolicznych mieszkańców.

Chicago, Ill., 17 kwietnia. — Perry L. Hedrick, szef inspektorów sanitarnych m. Chicago został aresztowany za przyjmowanie łapówek i nie spełnianie swych obowiązków według przepisów.

St. Paul, Minn., 17 kwietnia. — Nieznany rabuś przy pomocy rewolweru obrabował kompanię Northern Express, zabierając na stacyi kolejowej Union paczkę z pieniądzmi, zawierającą $25,000. Rabuś znikł bez śladu.

Milwaukee, Wis., 17 kwietnia. — Departamentowy skład Kroeger Bros., położony w najstarszej polskiej dzielnicy przy ulicy Grove i National ave został zniszczony przez pożar. Straty wynoszą przeszło $150,000.

Szkody wyrządzone przez wodę na towarze wynoszą około milion dolarów.

Chicago, Ill., 17 kwietnia. — Obywatele dzielnicy Morgan Park, którą chciano przyłączyć do Chicago, olbrzymią większością głosów odrzucili tę propozycyę.

Raleigh, N. C., 17 kwietnia. — Registrowana przesyłka, zawierająca $10,000 została w niewiadomy sposób skradziona z kolei w drodze z Wilmington, N. C., do New Yorku.

IV Kongres Federacyi.

Według postanowienia "Wydziału Wykonawczego" IV Kongres polsko katolicki odbędzie się w South Bend, Ind. Data kongresu nie została jeszcze ogłoszoną, to tylko pewna, że się odbędzie w jesieni tegoż roku.

KORESPONDENCYE.

Washington Heights, Ill., — Szanowna Redakcyo! — Proszę o umieszczenie w łamach "Gazety Polskiej" tych kilka słów: Tow. św. Izydora, Oracza, bardzo dziękuje Wiel. O. Pyterkowi z Poznania, Ill., za jego trudy podczas Wielkiego Postu. Będąc u nas cztery czwartki odprawił nieszpory i Różaniec a potem miał kazanie tak wzruszające, że wszystkich do głębi serca swemi słowami wzruszył. W sobotę palmową przyjechał wieczorem i wszystkich Polaków spowiedzi wysłuchał.

Za te trudy dla nas uczynione, Wiel. Ojcze, dzięki ci składamy i stokrotnie dziękujemy staropolskiem słowem: "Bóg zapłać."

"Administracya."

Portland, Ore. — Tow. patryotyczne, gr. 195 na posiedzeniu dnia 20 stycznia uchwaliła, iż wszyscy bracia i wszystkie siostry tej grupy zasyłają swoje współczucie pozostałej rodzinie po śp. Wiktoryi Czerwińskiej z domu Spitulskiej. Pożegnała się ona z tym światem dn. 18 grudnia 1906 roku i pozostawiła męża, 2 synów i 7 córek. Śp. Wiktorya była członkinią gr 195 i kasyerką przez lat 6, który to urząd prowadziła uczciwie i rzetelnie i była dobrą Polką i patryotką i energiczną agitatorką Z. N. P. Wiktorya Czerwińska urodziła się we Winnej Górze pod Miłosławiem w Księstwie Poznańskiem z rodziców Walentego i Reginy Spitulskich. Przeżyła lat 42, w Ameryce była lat 22. Niech jej ta ziemia obca lekką będzie.

Marcin Czerwiński.
691 East 17 st
Portland, Ore.

Broverville, Minn. — Szanowny Panie Redaktorze! — Proszę o umieszczenie w "Gazecie Polskiej" poniższej korespondencyi: — W dniu 30 marca odbyła się tu wspaniała procesya trzy razy wokoło kościoła za przewodnictwem naszego proboszcza J. F. Gasztko. Wystąpiło tow. pod nazwą św. Józefa, drugie tow. Unii Polskiej, trzecie Towarzystwo pod nazwą św. Alojzego, t. j. młodzieńców. Również wystąpiło Tow Dziewic pod opieką Matki Boski Różańcowej. Przed samym baldachimem szły dziewczynki w bieli. Przy baldachimie Marcin Wróbel, Piotr Zaroć, P. Zambór, Franciszek Bull, a Piotr Kurcz niósł wielki krzyż zamiast prawdziwej statuy Zmartwychwstania, bo takowej nie mamy, ale przy pomocy Bożej na przyszły rok będziemy mieli. Franciszek Rybakiewicz niósł wielkanocną świecę, Walenty Bremy, Jan Balucha, Franciszek Łukasz i Józef Gajda nieśli pochodnie.

Chór śpiewał "Wesoły nam dziś dzień nastał", a siostry Benedyktynki były przewodniczkami, szczególniej siostra Ewelina, która jest organistką. Podczas procesyi strzelano z moździerzy.

Dziękujemy naszemu Wiel. Proboszczowi za jego prace i mozoły dla dobra parafii.

Browerville to piękna osada i zaludniona Polakami. Są tu dwa polskie salony, dwa polskie sklepy, i dwóch polskich kowali, a przytem są tu i obconarodowcy, którzyby sprzedali swoje posiadłości.

..Mam do sprzedania "Moving Picture" maszynę, czyli po polsku maszynę do przedstawiania żywych obrazów, nowy patent Edisona, kompletny przyrząd do oświetlania tak elektryczny, jak i gazowy; 32 obrazów poruszających, 17 obrazów stojących. Kosztuje mnie $1200, ale sprzedam za połowę ceny, gdyż mam inne zajęcie. Każdego, mogę wyuczyć maszynę tę operować. Interesowani niech się sgłoszą pod poniższy adres:

Ignacy Kiołbasa, South River, N. Y., Box 376.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM IV.

(Ciag dalszy.)

Przyjechał Bronisz z Ciasnoci, dworzanin księcia Janusza, którego on wysłał był poprzednio po wieści na Litwę, a z nim dwóch znacznych litewskich kniaziów z listami od Witolda i od Żmujdzinów. Nowiny były grożne. Zakon gotował się do wojny. Wzmacniano zamki, mielono prochy, krzesano kule kamienne, ściągano ku pograniczu knechtów i rycerstwo, a lżejsze oddziały jazdy i piechoty wpadały już w granice Litwy i Żmujdzi, od strony Ragnety, od Gotteswerder i innych zamków brzegowych. Już po gęstwach leśnych, już w polach, już po wsiach rozlegały się okrzyki wojenne, a wieczorami ponad ciemnem morzem lasów, świeciły łuny pożaru. Witold przyjął wreszcie Żmujdź w własną opiekę, wysłał swych rządców, a wodzem zbrojnemu ludowi ustanowił słynnego z męstwa Skirwojłłę. Ów wpadał do Prus, palił, niszczył, pustoszył. Sam książę przymknął wojsko ku Żmujdzi, niektóre zamki opatrzył, inne, jak naprzykład Kowno, zniszczył, aby nie stały się oparciem Krzyżakom i nie było już tajno nikomu, że nadejdzie zima, a mróz popęta mokradła i błota, albo nawet wcześnij, jeśli lato będzie suche, pocznie się wojna wielka, która ogarnie wszystkie litewskie, żmujdzkie i pruskie krainy, gdyby zaś król w pomoc Witoldowi przybieżał, tedy musi nastąpić dzień, w którym fala niemiecka, albo drugie pół świata zaleje, albo-li też odbita cofnie się na długie wieki, w dawniej zajęte łożysko.

Lecz to nie zaraz jeszcze miało nastąpić. Tymczasem po świecie rozlegał się jęk i wołania o sprawiedliwość. Czytano list nieszczęsnego narodu w Krakowie i w Pradze i na dworze papieskim i w innych królestwach zachodnich. Do księcia Janusza przywieźli to otwarte pismo owi bojarzynkowie, którzy z Broniszem z Ciasnoci przybyli. Niejeden więc z Mazurów mimowoli macał korda przy boku i rozważał w duszy, czyby z własnej ochoty pod znak Witoldowy się nie zaciągnąć. Wiedziano, że rad był wielki kniaź hartownej lechickiej szlachcie, równie zażartej w boju, jak, litewscy i żmujdzcy bojarzynowie, a więcej ćwiczonej i lepiej zbrojnej. Niektórych popychała też i nienawiść do starych wrogów lechickiego plemienia, a innych litość: "Słuchajcie, słuchajcie! wołali — do królów, książąt i wszystkich narodów Żmujdzini: — Wolnym-ci my byli szlachetnej krwi ludem, a Zakon chce nas w niewolników przemienić! Nie dusz on naszych szuka, lecz ziemi i dostatków. Już nędza nasza taka, że nam chyba żebrać, lub rozbijać! Jako-że im wodą chrztu nas obmywać, gdy sami nie mają rąk czystych! My chcemy chrztu, ale nie krwią i mieczem, i chcemy wiary, ale jeno takiej, jakiej zacni monarchowie Jagiełło i Witold, nauczają. Słuchajcie i ratujcie nas, bo giniemy! Chce nas Zakon chrzcić by nas uciemiężał łatwiej; nie księży, lecz zasie katów nam posyła. Już ule nasze, już stada, już wszystkie płody ziemi nam zabrali, już nam ni ryby łowić, ni zwierza bić w puszczach nie wolno. Błagamy! słuchacie, bo oto zgięli nam wolne drzewiej karki do robót nocnych przy zamkach, dzieci nam jako zakładników uwieźli, a żony i córki w oczach mężów i ojców bezczeszczą. Nam słuszniej należałoby jęczeć niż mówić! Rodziny nasze ogniem popalili, panów do Prus uwieźli wielkich ludzi Korkucia, Wassygina, Swolka i Sągajłę, potracili—i jako wilcy krew naszą żłopią. O słuchajcie! Przecież my ludzie, nie zwierzęta, przeto wołamy do Ojca Swiętego, by nas przez polskich biskupów chrzcić kazał, gdyż całą duszą chrztu pragniemy, ale chrztu wodą łaski, nie żywą krwią zniszczenia."

Tak i tym podobnie skarżyli się Żmujdzini, więc gdy ich skargi i na mazowieckim dworze usłyszano, zaraz kilku rycerzy i dworzan, postanowiło iść im w pomoc, rozumiejąc, że księcia Janusza nawet i pytać o pozwolenie nie trzeba, choćby z tego powodu, że księżna jest rodzoną siostrą Witolda. Zawrzały też powszechnym gniewem serca, gdy dowiedziano się od Bronisza i bojarzynków, że wielu szlachetnych młodzianków żmujdzkich, będących zakładnikami w Prusiech, nie mogą znieść pohańbienia i okrucieństw, jakich dopuszczali się nad nimi Krzyżacy, poodbierali sobie życie.

Hlawa cieszył się zaś z tej ochoty mazowieckiego rycerstwa, myślał bowiem, że im więcej ludzi z Polski pociągnie do księcia Witolda, tem wojna rozgorzeje większa i tem pewniej można będzie czegoś przeciw Krzyżakom dokazać. Cieszyło go także i to, że zobaczy Zbyszka, do którego się przywiązał i starego rycerza Maćka, o którym mniemał, że godzien widzenia przy robocie, a razem z nimi nowe dzikie kraje, nieznane miasta, niewidziane dotychczas rycerstwo i wojska, wreszcie samego księcia Witolda, którego sława szeroko wówczas rozbrzmiewała po świecie.

I w tej myśli postanowił jechać "wielkimi i pilnemi drogami", nie zatrzymując się nigdzie dłużej, niż było dla wypoczynku koniom potrzeba. Owi bojarzynkowie, którzy z Broniszem z Ciasnoci przybyli i inni Litwni i znajdujący się na dworcu księżny, świadomi dróg i przejść wszelkich, mieli prowadzić jego i ochotniczych rycerzy mazowieckich, od osady do osady, od grodu do grodu i przez głuche, niezmierne puszcze, którem i większa część Mazowsza i Litwy i Żmujdzi, była pokryta.

III.

W lasach, o milę na wschód za Kownem, które sam Witold zniszczył, stały główne siły Skirwoiłły, przerzucając się w razie potrzeby błyskawicą z miejsca na miejsce, czyniąc szybkie wyprawy bądź to w granice pruskie, bądź na zamki i zameczki, będące jeszcze w rękach krzyżackich i podsycając płomień wojny w całej krainie. Tam to znalazł wierny giermek Zbyszka, a przy nim i Maćka, który był dopiero przed dwoma dniami przyjechał. Po przywitaniu się ze Zbyszkiem, przespał Czech całą noc, jak zabity, i dopiero na drugi dzień wieczorem, poszedł powitać starego rycerza, który będąc strudzon i zły przyjął go gniewliwie pytając, dlaczego wedle rozkazania w Spychowie nie został — i udobruchał się nieco dopiero wówczas znalazłszy sposobną chwilę, w której Zbyszka nie było w namiocie, usprawiedliwił się przed nim wyraźnym rozkazem Jagienki.

Powiedział też, że prócz rozkazu i prócz przyrodzonej ochoty do wojny, przywiodła go także w tę stronę chęć, by w razie czego, pchnąć zaraz gońca z wiadomością do Spychowa. "Panienka (mówił), która ma duszę jako anioł, sama, przeciw własnemu dobru, modli się za Jurandównę. Ale wszystkiemu musi być koniec. Jeśli Jurandowna nie żyje, to niech Bóg da jej światłość wiekuistą, boć była jako jagnię niewinne, ale jeśli się odnajdzie, to trzeba panienkę jako najprędzej zawiadomić, aby wraz jechała precz ze Spychowa nie zaś dopiero po powrocie Jurandówny, jakoby wypędzona, ze sromotą i wstydem."

Maćko słuchał tego z niechęcią, powtarzając od czasu do czasu: "Nic ci do tego". Ale Hlawa, postanowiwszy mówić, otwarcie, wcale się tem nie tropił i w końcu rzekł:

—Lepiej było pannie w Zgorzelicach ostawać i na nic była ta podróż. Wmawialiśmy w niebogę, że Jurandówna już nie żywie, a może się pokazać inaczej.

— A kto opowiadał, że nie żywie, jeżeli nie ty? — zapytał z gniewem Maćko.—Trzeba było trzymać język za zębami. Ja zaś zabrałem ją, bo się bała Cztana i Wilka.

—Pozór to tylkó był—odpowiedział giermek.— Mogła siedzieć w Zgorzelicach przespiecznie, bo oniby tam sobie wzajem przeszkadzali. Ale baliście się, panie, żeby w razie śmierci Jurandówny nie minęła pana Zbyszka i panienka i dlategoście ją zabrali.

—Cóżeś tak zhardział? Zaliś to już rycerz pasowany, nie sługa?

—Sługam ci jest, ale sługa panny, przeto dbam, aby jej hańba nie spotkała.

A Maćko zamyślił się posępnie, gdyż nie był z siebie rad. Nieraz on już sobie wyrzucał, że zabrał Jagienkę ze Zgorzelic, czuł bowiem, że w każdym razie, w takiem podwożeniu Jagienki Zbyszkowi była jakowaś dla niej ujma, a na wypadek, gdyby Danusia się odnalazła—więcej niż ujma. Czuł również, że w hardych słowach Czecha tkwi prawda, bo choć Jagienkę zabrał dlatego, by ją do opata odwieźć, mógł jednak, dowiedziawszy się o jego śmierci, w Płocku ją zostawić, a tymczasem on ją aż do Spychowa przywiózł, by w razie czego blisko przy Zbyszku była.

— Dyć mnie to do łba nie przyszło—rzekł jednak, chcąc siebie i Czecha stumanić—jeno sama się jechać naparła.

—Jużci się naparła, bośmy w nią wmówili, że tamtej niema na świecie, a że braciom bezpieczniej było bez niej, niż z nią — więc i pojechała.

—Tyś wmówił!—zakrzyknął Maćko.

—Ja i moja wina. Ale teraz musi się pokazać, jako jest. Trzeba, panie, coś wskórać. Inaczej lepiej poginmy.

—Co tu wskórasz — rzekł z niecierpliwością Maćko—z takiem wojskiem, w takiej wojnie.... Będzie-li coś lepszego, to dopiero w lipcu, bo dla Niemców dwie są pory wojenne: zimą i suchem latem, a teraz, to się jeno tli, nie pali. Kniaź Witold podobno do Krakowa pojechał królowi się opowiedzieć i pozwoleństwo, a pomoc jego sobie zjednać.

—Są przecie w pobliżu zamki krzyżackie. Gdyby choć ze dwa zdobyć, znaleźlibyśmy może Jurandównę, albo wiadomość o jej śmierci.

—Albo i nic.

—W tę stronę ją przecie Zygfryd wywiózł.

—Powiadali on nam i w Szczytnie i wszędy i samiśmy tak myśleli.

—A widziałeś to wojsko? Wyjdź-że za namiot i spojrz. Niektórzy pałki jeno mają, a niektórzy miedziane miecze po pradziadach.

—Ba! Jako słyszałem, chłopy do bitki dobre!

—Ale nie im z gołymi brzuchami zamków dobywać, zwłaszcza krzyżackich.

Dalszą rozmowę przerwało im przybycie Zbyszka i Skirwoiłły, który był wodzem Żmujdzinów. Był to mąż małego wzrostu, ale krzepki w sobie i barczysty. Pierś posiadał tak wypukłą, że prawie wyglądała na garb i niezmiernie długie, sięgające prawie do kolan ręce. Wogóle przypominał Zyndrama z Maszkowic, słynnego rycerza, którego Maćko i Zbyszko poznali swego czasu w Krakowie, miał bowiem również ogromną głowę i takie same pałąkowate nogi. Mówiono o nim także, że dobrze rozumiał się na wojnie. Wiek życia zbiegł mu w polu przeciw Tatarom, z którymi długie lata walczył na Rusi i przeciw Niemcom, których nienawidził jak zarazy. W tych wojnach nauczył się po rusińsku, a potem na dworze Witoldowym nieco po polsku; po niemiecku umiał, a przynajmniej powtarzał, tylko trzy wyrazy: "ogień, krew i śmierć." W swojej ogromnej głowie miał zawsze pełno pomysłów i podstępów wojennych, których Krzyżacy nie umieli, ani przewidzieć, ani im zapobiedz —dlatego bano się go w pogranicznych komturyach.

—Mówiliśmy o wyprawie rzekł, — z niezwykłem ożywieniem do Maćka Zbyszko — i dlategośmy tu przyśli, byście też swoje doświadczone zdanie rzekli.

Maćko usadził Skirwoiłłę na sosnowym pniaku, pokrytym niedźwiedzią skórą, następnie kazał przynieść czeladzi stągiewkę miodu, z której poczęli czerpać rycerze blaszankami i pić, gdy zaś pokrzepili się godnie, dopieroż Maćko zapytał:

—Chcecie wyprawę uczynić, albo co?

—Zamki Niemcom okurzyć....

—Któren?

—Ragnetę, albo Nowe Kowno.

—Ragnetę—rzekł Zbyszko. — Cztery dni temu byliśmy pod Nowem Kownem i pobili nas.

—To właśnie — rzekł Skirwoiłło.

—Jakże to?

—Dobrze.

—Poczekajcie,—rzekł Maćko— bo ja tutejszej krainy nie znam. Gdzie jest Nowe Kowno, a gdzie Ragneta?

— Stąd do Starego Kowna niespełna mila, —odpowiedział Zbyszko—a od Starego do Nowego też mila. Zamek jest na wyspie. Onegdaj chcieliśmy się przeprawić, ale pobili nas u przeprawy. Scigali nas pół dnia, aż utailiśmy się w tych lasach, a wojsko tak się rozprószyło, że niektórzy dopiero dziś nad ranem się znaleźli.

—A Ragneta?

Skirwoiłło wyciągnął, swe długie, jak gałąź ramię na północ i rzekł:

—Daleko! daleko....

—Właśnie dlatego, że daleko! — odparł Zbyszko.—Spokój tam wokoło, co było zbrojnych ludzi z tej strony granicy, to ściągnęło ku nam. Nie spodziewają się tam teraz Niemcy żadnej napaści, więc na ubezpieczonych uderzym.

—Słusznie prawi — rzekł Skirwoiłło.

Maćko zaś spytał:

—Zali myślicie, że będzie można i zamku dobyć?

Na to Skirwoiłło potrząsnął głową na znak przeczenia, a Zbyszko odpowiedział:

—Zamek mocny, więc chybaby wypadkiem. Ale krainę spustoszym, wsie i miasta popalim, spyże poniszczym, a co nadewszystko, jeńców nabierzemy, między którymi mogą być ludzie znaczni, takich chętnie Krzyżacy wykupują, albo-li też wymieniają....

Tu zwócił się do Skirwoiłły:

—Samiście, kniaziu przyznali, że słusznie prawię, a teraz rozważajcie jeno: Nowe Kowno na wyspie. Ni tam wsi nie poburzym, ni stad nie zagarniem, ni jeńców nie nabierzem. I przecie dopiero co nas pobili. Ej! pójdźmy lepiej tam, gdzie się nas teraz nie spodziewają.

—Kto pobije ten się napaści najmniej spodziewa — mruknął Skirwoiłło.

Lecz tu zabrał głos Maćko — i począł popierać zdanie Zbyszkowe, zrozumiał bowiem, że młodzianek ma większą nadzieję dowiedzieć się czegoś pod Ragnetą, niż pod Starem Kownem—i że pod Ragnetą łatwiej będzie przedewszystkiem schwytać jakiego znacznego jeńca, któryby mógł posłużyć na wymianę. Mniemał także, że w każdym razie lepiej jest iść dalej i wychynąć niespodzianie w kraj mniej strzeżony, niż porywać się na wyspę, od przyrody obronną, a strzeżoną prócz tego przez silny zamek i zwycięską załogę.

Jako zaś człowiek doświadczony w wojnie, mówił jasno i przytaczał tak walne powody, że każdego mógł przekonać. Tamci słuchali go też uważnie. Skirwoiłło poruszał kiedy niekiedy wzniesionemi brwiami jakby na znak przytakiwania, chwilami pomrukiwał: "Słusznie prawi"—wreszcie wsunął swą ogromną głowę między szerokie ramiona, tak że wyglądał całkiem jak garbaty i zamyślił się głęboko.

Lecz po pewnym czasie wstał —i nic nie mówiąc, począł się żegnać.

—A jako-że, kniaziu, będzie?— spytał go Maćko:—dokąd ruszym?

Ow zaś rzekł krótko:

—Pod Nowe Kowno.

I wyszedł z namiotu.

Maćko i Czech spoglądali czas jakiś ze ździwieniem na Zbyszka, poczem stary rycerz uderzył się dłońmi po udach i zawołał:

—Tfu! cóż to za pień!... To niby słucha, słucha a potem swoje. Żal gęby drzeć!...

—Słyszałem ci ja o nim, że taki jest —odrzekł Zbyszko:—a po prawdzie, to i cały tu naród uporczywy, jako mało który. Cudzego zdania wysłucha, a potem, jakoby kto na wiatr dmuchał.

—To czego pyta?

—Bośmy pasowani rycerze i dlatego, żeby każdą rzecz na dwie strony rozważyć. Ale głupi on nie jest.

—Pod Nowem Kownem też może najmniej się nas spodziewają — zauważył Czech — właśnie dlatego, że dopiero co was pobili. W tem miał ci on słuszność.

Pójdźmy obaczyć tych ludzi, którymi ja przywodzę —rzekł Zbyszko, któremu duszno było w namiocie; — trzeba im zapowiedzieć, aby zaś byli gotowi.

I wyszli. Na dworze noc już zapadła zupełna chmurna i ciemna, rozświecona tylko przez ogniska, przy których siedzieli Żmujdzini.

IV.

Dla Maćka i dla Zbyszka, którzy służąc poprzednio u Witolda, napatrzyli się do sytu litewskim i żmujdzkim wojownikom, widok obozowiska nie przedstawiał nic nowego; ale Czech patrzał na nich z ciekawością, rozważając sobie zarazem w umyśle, czego od takich ludzi można w bitwie oczekiwać i porównywając ich z polskiem i z niemieckiem rycerstwem. Obóz stał w nizinie otoczonej borem i bagnami, zatem ubezpieczon zupełnie od napadu, albowiem żadne inne wojsko nie zdołałoby przebrnąć przez owe zdradliwe mokradła. Sama nizina, na której stały szałasy, była także grząska i błotnista, lecz oni, nakrzesawszy jodłowych i sosnowych gałązek, przyrzucili ją niemi tak grubo, że spoczywali jakby na najsuchszem miejscu. Kniaziowi Skirwoille s[illegible] cono naprędce coś w rodzaju "numy", c[illegible] chaty litewskiej z ziemi i drewnianych nie [illegible] ciosanych bierwion, dla znaczniejszych ludzi uwito z gałęzi kilkadziesiąt szałasów, pospolici zaś wojownicy siedzieli koło ognisk, pod gołem niebem, mając ochronę przeciw zmianom pogody, dżdżom, tylko w kożuchach skrórzanych, które na gołem ciele nosili. W obozie nikt nie spał jeszcze, albowiem ludzie, nie mając po ostatniej porażce nic do roboty, sypiali w dnie. Niektórzy siedzieli, lub leżeli wokół jasnych ognisk, podsycanych suszem i gałęźmi z jałowca, inni grzebali, w przygasłych już i zasutych popiołem watrzyskach, od których rozchodził się zapach pieczonej rzepy, zwykłego pokarmu Litwinów, swąd przypalonych mięsiw. Między ogniskami widniały stosy broni poskładane blisko, tak, aby w danym razie łatwo było każdemu za swój oręż pochwycić. Hlawa przypatrywał się z ciekawością oszczepom o grotach wązkich i długich, wykutych z hartownego żelaza, kiścieniom uczynionym z młodych dębczaków, w które ponabijano krzemieni, lub gwoździ, okszom, o trzonkach krótkich, podobnych do polskich toporów, którymi posługiwali się jezdni, i okszom o trzonkach tak niemal długich, jak u berdyszów, którymi walczyli piesi. Trafiały się między nimi miedziane, pochodzące z dawnych czasów, kiedy żelazo w małem jeszcze było użyciu w tych zapadłych stronach. Niektóre miecze były również z miedzi, ale większość z dobrej, dostarczanej z Nowogrodu, stali. Czech brał w rękę oszczepy, miecze, oksze, smoliste, prażone w ogniu łuki i przy blasku płomienia, badał ich doskonałość. Koni niewiele było przy ogniskach, gdyż stada pasły się opodal w lasach i na łąkach pod strażą czujnych koniuchów, ale że znaczniejsi bojarowie chcieli mieć swoje rumaki na zawołanie, przeto było ich w obozie kilkadziesiąt, które niewolnicy pańscy karmili z ręki u toku. Hlawę zdumiewały kudłate ciała tych rumaków, nadzwyczaj drobnych, że zachodni rycerze poczytywali je, za jakieś całkiem odmienne zwierzęta leśne, więcej do jednorożców, niż do prawdziwych koni podobne.

—Na nic tu wielkie bojowe ogiery, — mówił doświadczony Maćko, wspominając swoje dawne służby u Witolda — bo wielki zaraz w młakach ugrzęźnie, tutejszy chmyz przejdzie wszędy, tak prawie, jako i człowiek.

—Ale w polu — odrzekł Czech — tutejsze wielkim niemieckim nie dostoją.

—Jużci nie dostoją. Za to nie ucieknie Niemiec przed Żmujdzinem, ani też go nie zgoni, bo te są tak właśnie ścigłe, albo i ściglejsze, niż tatarskie.

—A wszelako dziwno mi to jest, bo com widział jeńców Tatarów, których rycerz Zych do Zgorzelic przyprowadził, to chłopy były nie duże i takiego byle koń udźwignie, a to lud rosły.

Lud zaś istotnie był dorosły. Przy blasku ognia widać było z pod skór i kożuchów szerokie piersi i tęgie ramiona. Chłop w chłopa suchy był, ale kościsty i długi, wogóle zaś wzrostem ludzie ci przewyższali mieszkańców innych krain litewskich, albowiem siedzieli na ziemiach lepszych i obfitszych, w których głody, trapiące kiedy niekiedy Litwę, rzadziej dawały się we znaki. Natomiast dzikością przewyższał jeszcze Litwinów. W Wilnie był dwór wielkoksiążęcy, do Wilna ściągali księża ze wschodu i zachodu, przychodziły poselstwa, napływał kupiec zagraniczny, przez co mieszkaniec miasta i okolicy oswajał się nieco z obczyzną; tu cudzoziemiec zjawiał się tylko pod postacią Krzyżaka, lub mieczowego kawalera, niosących w głuche leśne osady ogień, niewolę i chrzest z krwi, więc wszystko tu było grubsze, surowsze i bardziej do dawnych czasów zbliżone, bardziej przeciw nowościom zawzięte: starszy obyczaj starszy tryb wojowania, a i pogaństwo uporczywsze dlatego, że czci Krzyża nauczał, nie łagodny zwiastun Dobrej Nowiny, z miłością apostoła, lecz zbrojny niemiecki mnich z duszą kata.

Skirwoiłło i znaczniejsi kniaziowie, a bojarzyni byli już chrześcijanami, albowiem poszli za przykładem Jagiełły i Witolda. Inni, nawet najprostsi i najdziksi wojownicy nosili w piersiach głuche poczucie, że nadchodzi śmierć i skon dawnemu światu, dawnej ich wierze. I gotowi byli pochylić głowy pod Krzyżem, byle tego Krzyża nie wnosiły niemieckie, nienawistne ręce. "My prosimy chrztu,—wołali do wszystkich książąt i narodów —lecz wspomnijcie, że ludzie jesteśmy, nie zwierzęta, które można darować, kupić i sprzedać". Tymczasem gdy dawna wiara gasła, jak gaśnie ognisko, do którego nikt drew nie przyrzuca, a do nowej odwracały się serca właśnie dlatego, że zmuszała ją niemiecka przemoc, rodziła się w ich duszach pustka, niepokój i żal po przeszłości i głęboki smutek. Czech, który od dziecka zrósł się z wesołym gwarem żołnierskim, z pieśniami szumną muzyką, widział po raz pierwszy w życiu obóz tak cichy i posępny. Ledwie gdzieniegdzie, przy dalszych od Skirwoiłłowej "numy" ogniskach, słychać było odgłos fujarki, lub piszczałki, albo słowa przyciszonej pieśni, którą śpiewał "burtinikas". Wojownicy słuchali z pochylonemi głowami i oczyma utkwionemi w zarzewie. Niektórzy siedzieli w kucki wedle ognia, mając łokcie wsparte na kolanach, a twarze ukryte w dłoniach, okryci skórami, podobni do drapieżnych zwierząt leśnych. Lecz gdy podnosili ku przechodzącym rycerzom głowy, blask płomienia oświecał twarze łagodne i niebieskie źrenice, wcale nie srogie, ni drapieżne, ale tak raczej patrzące, jak patrzą smutne i pokrzywdzone dzieci. Na krańcach obozowiska leżeli na mchach ranni, których zdołano unieść z ostatniej bitwy. Wróżbiści tak zwani "łabdarysy" i "sejtonowie", mruczeli nad nimi zaklęcia lub opatrywali ich rany, przykładając

…a nie znane sobie zioła gojące, a oni leżeli w milczeniu, znosząc cierpliwie ból i męki. Z głębin leśnych, od strony polan i ługów, dochodziło poświstywanie koniuchów, kiedy niekiedy podnosił się wiatr, przysłaniając dymami obozowisko i napełniając szumem bór ciemny. Ale noc czyniła się coraz późniejsza, więc ogniska poczęły mdleć i gasnąć i cisza zapadała jeszcze większa, potęgując owe wrażenie smutku i jakby pognębienia.

Zbyszko wydał rozkazy ludziom, którymi przychodził i z którymi łatwo mógł się rozmówić, albowiem była między nimi garść Połocczan, poczem zwrócił się do swego giermka i rzekł:

—Napatrzyłeś się dowoli, a teraz czas wrócić pod namiot.

—Jużci się napatrzyłem, — odpowiedział giermek, alem niebardzo rad z tego, com widział, bo zaraz znać, że to pobici ludzie.

—Dwa razy cztery dni temu przy zamku i onegdaj u przeprawy. A teraz chce się Skirwoille trzeci raz tam iść, by trzeciej porażki doznać.

—Jakże, to on nie rozumie, że z takiem wojskiem przeciw Niemcom nie wskóra? Powiadał mi to już rycerz Maćko, a teraz i sam miarkuję, że liche to muszą być i do bitki pachołki.

—I w tem się mylisz, bo to lud chrobry, jak mało który w świecie. Jeno się kupą bezładną biją, a Niemcy w szyku. Jeśli się uda szyk rozerwać, to częściej Żmujdzin Niemca, niż Niemiec Żmujdzina położy. Ba, ale tamci to wiedzą i tak się zwierają, że jako ściana stoją.

—A już o zamków dobywaniu, to pewnie niema co i myśleć—rzekł Czech.

—Boć nijakiego sprzętu do tego niema — odpowiedział Zbyszko.—Sprzęt ma kniaź Witold i póki ku nam nie nadciągnie, nie ugryziem żadnego zamku, chybaby trafunkiem, albo zdradą.

Tak rozmawiając, doszli do namiotu, przed którym płonął duży podsycany przez czeladź ogień, a w nim kopciły się przygotowane przez czeladź mięsiwa. W namiocie chłodno było i wilgotno, więc obaj rycerze i z nimi i Hlawa, pokładli się przed ogniem na skórach.

Zaczem posiliwszy się próbowali zasnąć lecz nie mogli. Maćko przewracał się z boku na bok, a następnie ujrzawszy, że Zbyszko siedzi przed płomieniem, otoczywszy ramionami kolana zapytał.

—Słuchaj! Dlaczegoś ty radził iść daleko pod Ragnetę, nie tu blizko pod ten Gotteswerder. Co masz w tem?

—Bo tak mi coś do duszy gada, że Danuśka jest w Ragnecie —i tam się mniej strzegą, niż tu.

—Nie było czasu się rozgadać, bom i sam był utrudzon i tyś ludzi po boru po klęsce zbierał. Ale teraz mówże, jako jest chceszli ty zawsze tej dziewki szukać?

—Dyć to nie żadna dziewka, jeno moja niewiasta—odpowiedział Zbyszko.

Nastało milczenie, albowiem Maćko rozumiał dobrze, że niema na to odpowiedzi. Gdyby Danuśka była dotychczas panną Jurandówną, byłby niechybnie stary rycerz namawiał bratanka, by jej poniechał, ale wobec świętości sakramentu, poszukiwanie stało się prostą powinnością, i Maćko nie byłby nawet zadawał takiego pytania, gdyby nie to, że nie będąc obecny, ni na ślubie, ni na weselu, mimowiednie uważał Jurandównę zawsze za dziewkę.

—Jużci!—rzekł po chwili. — Ale o com przez te dwa dni miał czas się spytać, tom się spytał i rzekłeś mi, że nic nie wiesz.

—Bo nic nie wiem, jeno to, że chyba gniew Boski jest nade mną.

Wtem Hlawa przypodniósł się z niedźwiedziej skóry, siadł i nastawiwszy uszu, począł słuchać pilnie, a ciekawie.

A Maćko rzekł.

—Pókić sen nie zmorzy, gadaj: coś widział, coś robił i coś wskórał w Malborgu?

Zbyszko odgarnął włosy, które dawno niepodcinane z przodu, spadały mu aż na brwi, chwilę posiedział w milczeniu, poczem jął mówić:

—Dałby Bóg, abym ja tyle mógł wiedzieć o mojej Danuśce ile wiem o Malborgu. Pytacie: com tam widział? Widziałem potęgę krzyżacką niezmierną, przez wszystkich królów i przez wszystkie narody wspomaganą, z którą nie wiem, czyli kto w świecie mierzyć się zdoła. Widziałem zamek, jakiego chyba i sam cesarz rzymski nie ma. Widziałem skarby nieprzebrane, widziałem zbroje, widziałem mrowie orężnych mnichów, rycerzy i knechtów — i relikwie jakby u Ojca Świętego w Rzymie i mówię wam, że aże dusza zdrętwiała we mnie, bom sobie pomyślał: gdzie się tam komu na nich porywać? kto ich zmoże? kto się im oprze? kogo ich siła nie przełamie?

—Nas! zatracona ich mać!—zawołał, nie mogąc wytrzymać, Hlawa.

Maćkowi dziwne wydały się także słowa Zbyszka, więc choć chciało mu się poznać wszystkie przygody młodzianka, jednakże przerwał mu i rzekł:

—A toś zapomniał o Wilnie? A mało to razy zderzaliśmy się z nimi tarczą o tarcz i łbem o łeb! A toś zabaczył, jako im niesporo bywało ku nam— i jak na zatwardziałość naszą narzekali: że to nie dość było konia zapocić i kopię pokruszyć, jeno trza było cudze gardło wziąć, albo swoje dać! Byli tam przecie i goście, którzy nas pozywali—a wszyscy z hańbą odeszli. Cóżeś to tak zmiękł?

—Nie zmiękłem ja, bom się i w Malborgu potykał, gdzie też i na ostre gonili. Ale wy ich wszystkiej potęgi nie znacie.

Lecz stary rozgniewał się.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NA FALACH ŻYCIA

CZYLI

MOC ZMARTWYCHWSTANIA.

(OBRAZEK POLSKO-AMERYKAŃSKI.)

Napisała HELENA STAS.

Ciąg dalszy.

Ludzie ogarnięci jakby szałem nawołują się, ściskają, całują, płaczą. Ktokolwiek był bliskim śmierci na falach wody, ten zrozumiał uczucie i położenie ludzi tych, dziwnie się zachowujących. Wyjechali oni z Bremen z jak najlepszą otuchą i nadzieją, że święta Wielkanocne będą mogli spędzić wśród krewnych i znajomych już na ziemi amerykańskiej. Tymczasem, mgła i niebywały o tej porze wicher utrudniał podróż. Z trudnością wstrzymywał okręt niebezpieczeństwa, aż wreszcie poddał się rozszalałym żywiołom i nie można się było już dłużej łudzić nadzieją ocalenia. Spuszczano łodzie ratunkowe i załoga okrętowa starała się umieszczać pasażerów gdzie się dało, gdy naraz dał się słyszeć sygnał i nadciągnął wspaniały okręt, zabierając wszystkich do siebie.

Wszystkich? któż może być pewnym, czy wszystkich?

Wśród ciemności nocy i ogólnego popłochu pogubili rodzice dzieci, mężowie żony, żony mężów, znajomych i w chwili, gdy blada jutrzenka rozprasza ciemności nocy, nawołują się nawzajem, a odnalazłszy, ściskają się i płaczą z radości i szczęścia. Wielu jeszcze nie może znaleźć zginionych i lametują nad ich stratą.

Rozwidniało na dobre. Wszyscy znaleźli już swe zguby, oprócz znajomej nam Anny, której w ciemności wydarł ktoś dziecię i napróżno go dotąd szuka. Więc ona tylko jedna musiała opłacić swą stratą, tę straszną noc. Z bólu serdecznego nie mogła się już dłużej na nogach utrzymać, padła na kolana, a zwróciwszy twarz, jakby skamieniałą, w stronę wschodu słońca, posłała całą swą duszę do grobu Zbawiciela. Z hasłem Jego Zmartwychwstania mówiła do siebie: "może do mej duszy wpadnie jaki promień nadziei. Pogrążona w modlitwie nie słyszała jak kapitan sprawdzał, czy wszyscy są ocaleni, a dowiedziawszy się, że klęczącej kobiecie zginęło dziecko, robił natychmiast poszukiwania, wypytując pomiędzy pasażerami i majtkami. Na to jeden stary majtek zbiegł na dół do kajuty, po chwili wyniósł owinięte w kołdrze śpiące dziecię.

Była to ostania znaleziona zguba i radość wszystkich nie miała granic. Jakby dla dopełnienia tej wzruszającej sceny, słońce przysłało swe pierwsze promienie, a gdy majtek składał dziecię na ręce zdumionej i uszczęśliwionej matki, ukazało się samo, by podnieść jeszcze więcej ogólną radość. Salwy strzałów na okręcie zagrzmiały, witając słońce w dzień Zmartwychwstania, a z piersi ludu podzielonego na różne wyznania i języki zabrzmiał jeden okrzyk —Alleluja!

Pewno jeszcze żadne Alleluja nie było wykrzyknięte tak radośnie, jak to na falach morza, przez ten ocalony tłum. Bo też pewno ich dusze nigdy nie łączyły się, tak szczerze z Zmartwychwstałym Chrystusem jak, w chwili własnego przejścia od śmierci do życia. Ileż myśli uniosło się ku niebu, przyrzekając na pamięć tej strasznej nocy wierność Bogu.

Czy dotrzymają przyrzeczenia? Nowe prądy i fale ich porwą, a wyczerpani walką, rozbitki życia, ujrzą otchłań grobową przed sobą.

Czy ich otchłań pochłonie? O! nie! Ten kogo raz dotknął promień Zmartwychwstania Pańskiego, ten ma światło przed sobą,—które w najkrytyczniejszej chwili życia, okaże ratunek.

Płynął okręt przez dwa następne dni bez żadnej przygody, a trzeciego zawinął do New Yorskiego portu.

Napróżno oglądała się Anna za Janem. Nie mając pieniędzy na dalszą drogę, zatrzymała się w domu emigracyjnem, łudząc się nadzieją, że pewno spóźnił się na pociąg i przyjedzie później.

Dzień jeden i drugi przeminął, a Jasia widać nie było. Wysłano telegram, na to nadeszła odpowiedź, że o nim nie wiedzą. Napisano list do domu, gdzie Jan był na stancyi, a z odpowiedzi dowiedziała się Anna, że kompania u której Jan pracował wybudowała drugą fabrykę, gdzieś w pobliżu Pittsburga i tam przed dwoma tygodniami z innymi rzemieślnikami go posłano. Gdzie miejscowość ta była, nie można się było na razie dowidzieć. Trzeba znowu było pisać po potrzebne szczegóły i znowu czekać.

Annie doradzano, aby tymczasem zanim się dowie o mężu, przyjęła gdzie domową robotę. Czuła ona, że dłużej na łasce być nie może i trzeba jej będzie szukać za pracą. Gdy więc pewnego dnia zgłosiła się do domu emigracyjnego jakaś otyła jejmość, niby polka, potrzebująca służącej, Anna, po krótkiem porozumieniu się z nią, przyjęła ten obowiązek.

Ciąg dalszy nastąpi.

Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Pół. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent
861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent
688 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZY SKI, Sekretarz Jen.
715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik
736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan
róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek
682 W. 18ta ulica.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.
5. Tow. Br. św. Dominika — Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.
6. Tow. św. Stanisława B. M. — M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
7. Tow. św. Izydora oracza — M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.
9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego
pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.
przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1908

WIEK		Miesięczny podatek za pośmiertne na					
od	do	$200 $ C	$250 $ C	$300 $ C	$350 $ C	$400 $ C	$500 $ C
18	19	16	18	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast
od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c. od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Z AMERYKI.

Bankructwo.

Philadelphia, Pa., 11 go kwietnia. — Dziś zamknął swoje podwoje bank Lincoln Savings & Trust Co. W tej instytucyi finansowej miało swoje depozyta także miasto. Kompania założoną była przed dziesięciu laty i prowadziła rozległy interes z byznesmanami. Jej kapitał wynosił $400,000. Depozyta wynoszą około $50,000. Prezydentem jest adwokat James Conly.

Podwyżka dyety.

Springfield, Ill., 12 kwietnia. — Izba posłów, przyjęła wczoraj 80 głosami przeciw 49 nowelę Cermacka, podnoszącą pensyę członków legislatury na $2,00 za regularną sesyę, a na $5.00 dziennie za sesye nadzwyczajne.

Nadto każdy członek otrzymywać będzie milowe po 10 centów od każdej sesyi i $50 za każdą sesyę tytułem zwrotu kosztów na przybory do pisania i znaczki pocztowe. Stu głosami przyjęła izba posłów nowelę "Highwood anti Saloon Bil". Nowela ta zabrania sprzedawania trunków upajających w obrębie półtoramilowym stacyi wojskowo - związkowej, lub takiegoż instytutu. Jeżeli senat tę nowelę przyjmie, a gubernator podpisze, to szynkarze wHighwood i N. Chicago będą musieli zamykać swoje lokale.

Nieszczęście na kolei.

Port William, Ont., 12 kwietnia. — W pobliżu Chapleau, 300 mil na wschód stąd, wydarzyło się wczoraj nieszczeście kolejowe, w czasie którego 15 osób straciło życie. Wskutek pęknięcia szyny wykoleił się pociąg Canadian Pacific i dwa wagony osobowe stoczyły się do małego jeziora. W innych wagonach powstał pożar, w którym zginęło 15 osób.

Wiele osób zostało pokaleczonych i poparzonych.

Odznaczenie Polki.

Pittsburg, 12 kwietnia. — Wczoraj przedpołudniem odbyło się tu uroczyste wręczenie instytutu Carnegie'go miastu Pittsburgowi.

Przedpołudniem prezydent rady nadzorczej William N. Fried, podejmował gości, których potem powitał burmistrz Georgie W. Guthrie. Oglądano bibliotekę, muzeum, galeryę sztuk pięknych i galeryę obrazów. O godzinie 1:30 odbyła się "procesya akademicka" z hotelu Schenbury do instytutu, poczem rozpoczęły się ceremonie właściwe. Przemawiali Teodor von Moeller, były pruski minister handlu,Paul Doumer z Paryża i wielu innych. Wieczorem odbył się koncert.

Na zakończenie ceremonii popołudniowych ogłaszano nazwiska malarzy odznaczonych nagrodami na międzynarodowej wystawie obrazów. Odznaczeni zostali: Gaston La Touche złoty medal i $1,500 za obraz "Kąpiel"; Thomas Eakind z Philadelphii srebrny medal i $1,000 za obraz "Prof Leslie W. Miller"; 3. Olga Boznańska z Paryża, bronzowy medal i $500 za "Portret kobiety". Pomiędzy wzmiankami zaszczytnemi znajduje się także Lawton S. Parker z Chicago, który wystawił "Portret młodej Angielki".

Panna Boznańska jest lwowianką.

Olbrzymi pożar.

Chickasha, I. T., 12 kwietnia. — Prasownia kompanii Traders wraz z 14,000 bali bawełny została zupełnie zniszczona przez pożar, powodując od $650,000 do $700-000 straty. Płomienie były podsycane silnym wiatrem i miasto zostało ocalonem od spalenia tylko dzięki energicznej pomocy obywateli.

Wyprawa do bieguna.

New York, 12 kwietnia. — Walter Wellman pożegnał się dzisiaj z Ameryką i odjechał parowcem Touraine do bieguna północnego. Spodziewa się, że gdy drugi raz przybędzie do Ameryki. to przyjedzie już odkrywcą bieguna północnego. Około 1 czerwca ma być w Tromsoe w Norwegii, a w połowie czerwca będzie w swojej kwaterze zimowej na Spitzbergen. Przy końcu lipca puści się dopiero balonem do bieguna. Przedtem odbędzie Wellman kilka prób ze swoim balonem. Śmiały podróżnik powiedział, że nie wyruszy prędzej, aż będzie pewnym, że podróż rzeczywiście się uda. Do bieguna ma zamiar dotrzeć w sierpniu 1908 roku.

Groźne położenie.

New Orleans,La., 13 kwietnia. — Pasażerowie przybywający tutaj z Nicaraguy mówią, że sytuacya w Centralnej Ameryce może się pogorszyć każdej chwili, gdy w Salvador i Guatemali wybuchnie rewolucya. Prezydent Nicaraguy Zelaya — przyrzekł rewolucyonistom zbrojną pomoc. Ma on świetną armię, która pobiła już siły salvadorskie i honduranskie. Dr. Prudencie Alfaro z Salvador i jenerał Salvador Toledo z Guatemali umówili się w Corintho z prezydentem Zelaya, że staną na czele rewolucyi w obu republikach.

Rewolucya w Guatemali wybuchnie dopiero wtedy, gdy powstanie w Salvador będzie mieć pewne widoki udania się. Prezydent Zelaya zwoła wkrótce konferencyę do Tegucigalpa i wyznaczy sam na niej prezydenta dla republiki Honduras, na który to urząd jest paru kandydatów. Najpopularniejszym ze wszystkich jest Policarpo Bonilla. Dużo jeszcze czasu upłynie i krwi się przeleje, zanim w Centralnej Ameryce nastanie spokój. Przyszła rewolucya może zmienić zupełnie kartę małych republik.

Trust gumowy.

New York, 13 kwietnia. — Są tutaj w toku pertraktacye celem założenia trustu gumowego z kapitałem $15,-000,000. Mają połączyć się kompanie U. S. Rubber Co. i International Rubber Co. To ostatnie przedsiębiorstwo ma bogate lasy gumowych drzew w Meksyku i Kongo. Jeśli trust ten dojdzie do skutku, będzie kontrolował handel gumy na całym świecie.

Głupi żart,

North Tonawanda, N. Y., 13 kwietnia.—Robotnik polski Michał Borski, pracujący w zakładach żelaznych przy ulicy Main, wracał wieczorem do domu. Na chodniku znalazł fajkę, która zdawała się być pięknym okazem pianki morskiej i takową była napełniona. Borski nie przeczuwając nic złego, włożył fajkę do ust i zapalił. Skoro jednak to uczynił, nastąpiła eksplozya, która powaliła biedaka na ziemię.

Przechodzący koledzy jego przybiegli wijącemu się z bólu na pomoc i wnieśli nieszczęśliwego do biura dra Koenig. Eksplozya wyrwała mu oczy, oderwała nos i lica podarła na strzępy. We fajce znajdowała się spora ilość prochu, który dostał się nieszczęśliwemu również do gardła. Lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu. Policya w sprawie tej zarządziła śledztwo.

Borski był ogólnie szanowany u współkolegów i głupi żart nie pochodzi wcale z ich strony.Zamieszkuje wraz z żoną i dziećmi pod nr. 43 Third ave.

Kolizya pociągów.

Alpena, Mich., 13 kwietnia. — W pobliżu Metz wydarzyła się wczoraj kolizya pociągów na linii kolei Detroit & Mackinac, w której jeden człowiek stracił życie, a kilku ze służby kolejowej otrzymało rany. Z pasażerów nikt nie poniósł szwanku. Wszyscy jednakowoż doznali silnego wstrząśnienia. Obie lokomotywy rozbiły się, a wagon pakunkowy przewrócił się dnem do góry. Zabitym jest maszynista John Murray z Cheboygan, Mich., lat 50. Tory zostały już oczyszczone i komunikacya jest przywróconą.

Wróbel złodziejem.

Belleville, N. J., 13 kwietnia.—Gdy William MrGrath wszedł wieczorem do swojej sypialni, w której okno zawsze było otwarte — spostrzegł wróbla, jak wyfrunął ze szafy z garderobą i wyleciał przez okno na dwór. W dziobie unosił ptak kawałek zielonego papieru. McGrath pomyślał zaraz o rolce banknotów, które położył w szafie na ubrania. Przekonał się zaraz, że kilka banknotów mu brakowało. Postanowił więc czekać, aby się przekonać, czy ptak wróci. — Wróbel przyleciał, zaglądnął do pokoju i uciekł do drugiego domu, do dziury pod dachem.

McGrath wziął drabinę, przystawił ją do ściany domu i zaglądnął do dziury. Wróble usłały sobie tam gniazdo z jego banknotów i słomy. Ogółem było tam $15 poszarpanych w strzępy.

Polski sierociniec.

Milwaukee, Wis. 15 kwietnia. — Polonia Milwaucka doczeka się niebawem nowej własnej instytucyi, której potrzebę od tak dawna tutaj odczuwano. Instytucyą tą zaś będzie Polski Sierociniec budową którego zajmują się Siostry Felicyanki.

Polski ten sierociniec stanie przy 13 ave., o jeden blok na południe od Oklahoma ulicy. Gmach to będzie okazały, a koszta całego zakładu obliczono na blisko $90,000. Tymczasowo wystawiony będzie główny budynek kosztem około $50,000, reszta zaś dobudowywana będzie w miarę potrzeby, jak również i w miarę napływających składek.

Będą w nim zatem nietylko pomieszczenia dla Sióstr zakonnych, ale także dla sierot polskich, które obecnie po obconarodowych zakładach tułać się muszą, gdzie, co najgorsza, zatracają powoli swój charakter polski, gdzie z biegiem lat zapominają, że są Polakami.

Dwaj Polacy otruci.

Fort Scott, Kan., 13 kwietnia. — Józef Kulecki, liczący sześćdziesiąt pięć lat i Józef Slawa, liczący trzydzieści pięć lat, obydwaj mieszkańcy Burlington, Kan. i właściciele gospodarstw rolnych zostali otruci przez nieznanego przybysza w celach popełnienia następnie rabunku. Obydwaj umarli w krótkim czasie po wypiciu trucizny.

Obcy człowiek spotkał się wieczorem w ulicy z tymi farmerami i nibyto chciał im sprzedać próbki wódki. Na dowód, że ma dobry towar, poczęstował każdego z nich kieliszkiem. Naiwni ludzie wypili i w parę minut stracili przytomność i umarli a obcy człowiek obrabował ich z pieniędzy, jakie mieli przy sobie. Policya znalazła ciała ofiar na ulicy. Dokonano sekcyi w szpitalu i znaleziono w żołądku umarłych strychninę.

Dziwna choroba.

Philadelphia,Pa., 15 kwietnia.— Pewna tutejsza dziewczyna zachorowała na dziwną chorobę tańca. Przez trzy dni ustawicznie tańczyła, jeżeli jej nie trzymano przemocą i straszliwie cierpiała; w końcu ją zachloroformowano i teraz lekarze oczekują rezultatu tego środka. Jeszcze w narkozie stopy jej wykonują ruchy, jakoby taneczne.

Trzęsienie ziemi.

Meksyk, 15 kwietnia. — Wczoraj wieczorem odczuć się dało w mieście silne trzęsienie ziemi, które wywołało ogromny popłoch i przerażenie we wszystkich mieszkańcach.

O ile dotąd wiadomo nikt życia nie stracił i szkody nie są zbyt znaczne. Wszelako panuje obawa dalszych wstrząśnień. Zegary stanęły o godzinie 11:34, pozrywały się połączenia elektryczne tak, że telefony i telegrafy nie funkcyonują, a także zakład oświetlenia przez kilka godzin nie dostarczył miastu światła.

Donoszą również o trzęsieniach ziemi na wschodzie, ale nigdzie nie ma szkód wyrządzonych.

Miasta zrujnowane.

City of Mexico, 16 kwietnia. — Miasto Chilpancingo, kapitol stanu Guerrero i Chilapa, miasto oddalone o 26 mil stąd zostało zburzone wskutek gwałtownego trzęsienia ziemi. Dotąd nie wiadomo, ilu ludzi zginęło. To jest tylko wiadomem, że bardzo wielu zostało pokaleczonych i zabitych.

Według doniesień korespondentów miało zginąć w Chilpancingo 500 osób. Straty są olbrzymie i przeszło 20,000 ludzi znajduje się bez dachu nad głową. Z całego Meksyku śpieszą z pomocą nieszczęśliwej ludności.

Washington, — Według sprawozdań urzędowych napływ emigracyi w ostatnich 6 miesiącach wynosił 539,-137.

Z OSAD POLSKICH.

Cannonsburg, Pa. — Zaprzeszłej niedzieli odbyło się w mieście Cannonsburg poświęcenie nowego kościoła św. Patrycyusza. Jest to mięszana parafia, składająca się ż Polaków przeważnie i w mniejszej części z Słowaków i Irlandczyków. Z powodu znaczenj liczby polskich parafian dał tam już przed kilku laty biskup polskiego księdza na proboszcza, ks. A. Tyszkę, nader gorliwego kapłana.

Obrzędu poświęcenia kościoła dokonał ks. biskup Regis Canevin, biskup dyec. pittsburskiej w asystencyi księży: Tyszki, Bobkiewicza i paru innych.

Na tę uroczystość przybyły z Pittsburga wszystkie rycerskie Towarzystwa z parafii św. Stan. Kostki i z parafii Niep. Serca Maryi, a mianowicie: Strzelcy św. Jadwigi no. 1, Gwardya św. Antoniego i Rycerze św. Michała nr. 1 —te były Towarzystwa z parafii św. Stanisława.

Z parafii Niep. Serca Maryi były Towarzystwa: Husarya Pułaskiego, Rycerze św. Michała nr. I i nr. II i Strzelcy św. Jadwigi nr. II. Towarzystwa te przywiozły ze sobą dwie czy cztery orkiestry i paradowały po mieście tem. Barwne ich mundury, piękne chorągwie i muzyka, to wszystko niezmiernie dziwiło Amerykanów, to też oczy wytrzeszczali, że ha! Z parafii w Cannonsburgu wystąpiło Tow. "Dzieciątka Jezus", grupa Unii św. Józefa, polskie i "Spolek św. Igana", słowiańskie: irlandzkiego towarzystwa żadnego nie było widać, bo pewnie nie mają żadnych. Polskich Rycerzy było przeszło 300.

Wilkesbarre, Pa. —$1,500 spadku pozostało po Józefie Weber. Spadek ten należy się żonie Józefie Weber, która pochodzi ze wsi Barcice, pow. Nowy Sącz w Galicyi. Ponieważ miejsce zamieszkania M. Weber nie jest znane. więc uprasza się osoby, które znają Maryannę Weber, aby zechciały ją o tem zawiadomić. Bliższe informacye w tej sprawie udzieli ustnie lub piśmiennie redakcya "Górnika".

Stevenspoint, Wis. — Miejsce pod budowę polskiego browaru zostało już zakupione. Mianowicie zukupiono trzy loty od P. H. Mc Craita i dwie od Mr. Julia A. Larson. Za pierwsze trzy zapłaciła spółka $1,950, a za drugie dwie $775. Na obu miejscach są domy, ale te zostaną przeniesione stamtąd w inne miejsce. Zakupione loty znajdują się w dobrem położeniu i w nadzwyczaj dogodnem miejscu, na rogu ulic Wisconsin i Wood, między kolejami Wisconsin Central i Green Bay and Western. Następne zadanie spółki, to przygotowanie planów budowy; architekci, którzy by życzyli opracować takowe, proszeni są porozumieć się z panem Józefem Firkusem, , prezydentem spółki, lub z którymbądź innym urzędnikiem tej spółki. Spodziewanem jest, że roboty nad budową rozpoczną się rychło w maju b. r. Ponieważ, jak widać, dzieło to podjęte, jest już na dobrej drodze, i wszelkie prace postępują szybko naprzód, przeto zarząd spółki uprasza wszystkich tych, którzy podpisali akcye o uiszczenie się ze swych należytości w jak najkrótszym czasie.

Ithaca, N. Y. — Polskie Kółko Studenckie na Uniwersytecie Cornell w Ithaca, N. Y., składa się z następujących członków: Bożenna Kleniewska z Warszawy: prez., Aleksander Wołkowicki, wice-prez.;Mateusz Dyniewicz, skarbnik; Helena Piotrowska, bibliotekarka: Sylwester Ehler: asystent bibliotekarz; Ks. Stan. Kobyłecki, dr. ph. Eleonora Grześkowiak z Ithaca, Alfred Sobieralski z Brooklyna, Franciszek Grochowski z Ithaca, Henryk Blaufus z Warszawy.Trzech z tych członków przyjedzie w czasie wakacyi do Buffalo, aby odbyć w Domu Polskim dysputę z buffaloskimi polskimi alumnami, którzy liczą około 60 członków. Polskie Koło Studenckie z Ithaca już swoją konstytucyę opracowało, co drugi tydzień zbierają się członkowie w Barnshali w gmachu Uniwersytetu i tu uprawiają naukę polskiego śpiewu, urządzają różne występy i popisy, oraz wygłaszają odczyty o Polsce wobec swych kolegów, innonarodowców.

Na honorowych członków tegoż Koła zapisało się kilkudziesięciu angielskich studentów, którzy popierają to Koło moralnie i materyalnie.

Na Uniwersytet Cornell uczęszcza 4000 studentów, którzy znajdują pomieszczenie w 60 budynkach, należących do tegoż Uniwersytetu.

Miasto Ithaca liczy 15,000 mieszkańców i mieszkają tam tylko 3 familie polskie.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Nieśność kur.

Od najwcześniejszej młodości należy kury prawidłowo i dostatnio utrzymywać a przez to i jajnik ich rozwinie się i wykształci należycie.

Jajnik kury składa się ze 600—800 komórek, które w ciągu życia kury przetworzą się w taką liczbę jaj.

Pamiętać należy, że nawet najlepiej pasiona kura więcej jaj w życiu swem znieść nie może, tylko tyle ile ich jest w jajniku; z tego zaś wniosek oczywisty, że od kurczęcia już należy żywić i utrzymywać kurę tak, aby cały jej organizm, więc i jajnik rozwinął się jaknajsilniej.

Dalszem staraniem hodowcy powinno być, aby kura zniosła wszystkie swe jaja w jak najkrótszym przeciągu czasu, co najwyżej w przeciągu lat czterech. Jeżeli kura tylko po kilkadziesiąt jaj rocznie zniesie, to może w ten sposób nieść lat kilkanaście, lecz w takim razie jaja te będą bardzo drogie. Jeżeli zaś doprowadzimy kurę do tego, aby zniosła w roku 120—160, albo i więcej jaj, to w czetery lata wyniesie wszystkie, jakie jej organizm zawierał, a koszta utrzymania kury są mniejsze.

Pryktyka wykazuje, że w drugim i trzecim roku życia kury znoszą najwięcej jaj; w czwartym roku już nieśność ich zaczyna się zmniejszać i spada coraz niżej. Staraniem hodowcy powinno być, aby w tym czasie uzyskać z kury jak największą korzyść.

Aby z komórek jajnika mogły się wytworzyć jaja, należy kurze dostarczyć tych składników, z których się jaje składa. Przedewszystkiem więc w karmie dla kur musi być dostatek części białkowatych, albowiem jaje prawie zupełnie z białka się składa, bo i żółtko zawiera same prawie części białkowe z tłuszczem. Do wytworzenia skorupy zużywa organizm kury wapno, przeto jej i tego karmu brakować nie powinno; nareszcie wody zdrowej i czystej kurom dostarczać należy, bo i tej one dużo potrzebują do wytworzenia jaj.

Chcąc podnieść niesność kur, należy w karmieniu zachować wielką akuratność, nie dawać karmy ani za wiele ani za mało, a zawsze o jednakim czasie.

W wielu gospodarstwach panuje jeszcze zwyczaj, że kury dostają na karmę akurat, co się zdarzy, co właśnie w gospodarstwie jest nieużytecznego.

Dopóki są poślady zbożne, sypie się poślady, jak ich nie ma, gotuje się dla kur kartofle, a najczęściej kury zmuszone są żywić się własnem przemysłem. W ten sposób utrzymanie kur prawie nic nie kosztuje, ale też i nic nie przynosi. Rozumny gospodarz obliczy karmę dla kur tak samo, jak dla innego inwentarza i podzieli ją tak, aby starczyła na cały rok.

W zimie zawsze należy paść kury trzy razy dziennie. Chyba tam, gdzie kury mają wiele sposobności do poszukania żywności dla siebie w słomie, na gnoju, itd., wystarczy napaść je dwa razy dziennie. Zrana należy im dać karmę miękką i ciepłą, więc kartofle gotowane z ospą, do których dobrze jest dodać sztucznej karmy mięsnej, jeżeli niema odpadków mięsnych z kuchni. Wieczorem powinny kury dostawać regularnie ziarna i to niekoniecznie poślad, ale ziarno zdrowe i wyrosłe. Dobrze jest zmieniać rodzaj ziarna, bo i kury lubią w jedzeniu rozmaitość; pobudza to apetyt i utrzymuje kury w zdrowiu. Jeżeli więc można, to dawać 4 razy tygodniowo jęczmień, 2 razy pszenicę, 1 raz owies; kukurydzy nie dawać, gdyż od niej kury nabierają tłuszczu, a to ujemnie wpływa na nieśność. Od czasu do czasu dawać kurom ryżu, dobrze to jest zwłaszcza podczas rozwolnienia.

Przy odpasaniu kur hodowca winien być zawsze obecnym. Najlepsza to sposobność do czynienia spostrzeżeń. I tak n. p. utrzymują praktycy, że kury, które licho jedzą, także i licho się niosą.

Spostrzeżenie takie zrobiono już dawno i u innych zwierząt. Każdy gospodarz wie, że rączy i roboczy koń zawsze jest dobry do żarcia. Przy kupnie konia każdy pyta się przedewszystkiem, czy koń dobrze żre? Tak samo i u krów: która krowa, jak to mówią, przebierna jest w paszy, to i mlecznością z pewnością się nie odznacza.

U kur mało kto jednak zwraca na to uwagę. Hodowca, który pragnie dochować się dobrych nieśnych kur, niechże kontroluje je pod względem jedzenia. Kury, które odznaczają się wielką ochotą w jedzeniu, z pewnością też i nieść dobrze będą. Że zaś nieśność jest przymiotem, który się dziedziczy, a więc jaja dobrych jadaczek powinien hodowca przeznaczać do lęgu. W ten sposób w kilka lat dochować się może całego stada kur, które pod względem nieśności zadowolnia najdalej idące wymagania.

Prawdziwi odkrywcy Ameryki.

Gdy w 16 stuleciu Hiszpanie podbili Meksyk, znaleźli tam cywilizacyę, świadczącą o dawnem jej istnieniu. W owym czasie nikt nie zastanawiał się nad tem: znacznie później Prescott de Chavero i inni usiłowali w pracach swych odtworzyć historyę tego kraju przed hiszpańskim najazdem, ale brakło im źródeł po temu. W następstwie kilku historyków wyrażało przypuszczenie, że kolebką amerykańskiej kultury jest Azya, lecz materyał na poparcie tej hipotezy zdobyli dopiero buddyjscy misyonarze.

Na podstawie tych źródeł hrabia Latouche Treaville w "La Revue" wyłuszcza, że przed odkryciem Ameryki przez Kolumba między Nowym a Starym światem istniały stosunki i że już w V stuleciu przed Narodzeniem Chrystusa Ameryka podlegała wpływom obyczajów i kultury azyatyckiej. Prawdziwymi odkrywcami są — misyonarze chińscy. Z Kamczatki przez wyspy Aleuckie lub może Berynga docierali oni do Alaski i wzdłuż Oceanu Spokojnego dążyli do Meksyku. Dokumenty znalezione przez buddyjskich misyonarzy w Kalifornii, nie pozostawiają wątpliwości pod tym względem. Świadczą o tem dalej podania ludowe, religijne obrządki, ruiny, zabytki świątyń, rozsiane wzdłuż wybrzeża północnej Ameryki, od Alaski do Panamy.

W historyi Chin znajdują się często wzmianki o kraju Fusang, tak nazwanym od rosnącego tam drzewa, którego opis przypomina agawę czyli rodzaj aleosu, rosnącego w Meksyku. W r. 502 urodzony w Kabulu buddyjski kapłan Hai-Shen, za panowania cesarza chińskiego Wu-Ti jeździł do kraju Fusang i przywiózł stamtąd taką agawę. Cesarz wyprawił w roku 458 pięciu kapłanów buddyjskich dla nawrócenia Fusangu. W archiwach państwa znajdują się opisy tej krainy, jej budowli, produktów, bogactw mineralnych. Opisy te są wiernym obrazem Meksyku.

W podaniach Meksykan znajdują się też te same wzmianki o misyonarzach. Utwierdza historyków w tem przekonaniu nietylko pierwotna architektura, nosząca ślady azyatyckich wpływów, ale też i badanie języka. Olbrzymie świątynie Yukatanu budową swą i ozdobą przypominają podobne zabytki Chin, oraz Indyi; wreszcie w Campeche, w dawnym kraju Azteków, znaleziono posążki Buddy, oraz postwę z głową słonia, będące pochodzenia azyatyckiego. Wszystko to przemawia za hipotezą, której rzecznikiem jest hrabia Latouche.

Znalazł w końcu ulgę. — Do właścicieli Gomozo nadesłano niespodziewany list powyższej treści, który sam mówi za siebie. Jest to nowym dowodem, że to słynne lekarstwo może leczyć choroby, wobec których inne lekarstwa i zdolni lekarze okazali się bezsilnymi. Pan Wojciech Saczawa, 65 2nd st., Passaic, N. J. pisze:

"Byłem chorym przez około 3 miesiące na okropne boleści żołądka. Leczyło mnie dwóch doktorów, ale lekarstwa, które mi zapisywali, przynosiły mi tylko chwilową ulgę, a następnie czułem się gorzej, jak poprzednio. Nie wiedziałem, co robić, gdy razu pewnego spotkało mnie niespodziewane szczęście. Pewien mój przyjaciel poradził mi, abym używał Gomozo, co też uczyniłem. Dlatego wyrażam wam najserdeczniejsze podziękowanie za wasze dobre lekarstwo. Donieście mi, ile kosztuje tuzin butelek. Mam wielu przyjaciół, którzy je chcą spróbować".

Dra Piotra Gomozo nie ma na sprzedaż w aptekach, ale dostarczają go miejscowi agenci. Jeżeli nie ma agenta w waszej okolicy, możecie sobie sprowadzić 12 butelek 35-centowych za specyalną cenę $2.00. Adresujcie zawsze: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Na ulicy.

— Ojciec panny Józi jest napewno fabrykantem balonów.
— Z czego tak wnosisz?
— Bo ona taka nadęta....

Wiadomości z Polski.

Zmarli.

Stanisław Chełchowski, b. poseł do Dumy z gubernii płockiej, a niedawno wybrany prezesem Centralnego Towarzystwa rolniczego, w kwiecie wieku zmarł w Warszawie.

Śp. Teofil Jagodziński, kandydat teologii, prałat domowy Ojca św., kanonik kapituły warszawskiej, były dyrektor instytutu głuchoniemych i ociemniałych, zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 73.

— Augusta z Łempickich, Marchwicka, żona członka austryackiej izby panów, b. wice-prezydenta m. Lwowa, zmarła dn. 19 b. m. w Warszawie w 59 roku życia.

— Śp. ks. Paweł Sawicki, kanonik, b. regens seminaryum duchownego w Kielcach, zmarł w Odesie. Śp. ks. S. urodził się w roku 1845 w Koszycach, pow. pinczowskim; akademię duchowną w Petersburgu ukończył ze stopniem magistra teologii, był profesorem, a następnie regensem seminaryum w Kielcach, aż do r. 1893, kiedy po zamknięciu seminaryum wraz z innymi wywieziony został na Sybir.

Skazani za skład broni.

Warszawa. — Sąd wojenny rozpatrywał wczoraj następującą sprawę. W piwnicy domu pn. 138 na ulicy Nowe Leszno rewizya wykryła dynamit, lonty, karabin-rewolwer Mausera, 300 nabojów do Browningów itp. Pociągniętych do odpowiedzialności sądowej mieszkańców wspomnianego domu, małżonków Judyckich z córką Julią i Stefana Królikowskiego skazano: Stefana Królikowskiego na 5 lat rot aresztanckich, a Julię Judycką na 4 lata. Józefata i Izabelę Judyckich sąd uniewinnił.

Krwawe zajścia w Warszawie.

Warszawa. — W tych dniach w południe ulicą Piwną szedł pomocnik komisarza cyrkułu w towarzystwie rewirowego i dwu policyantów. Z przeciwnej strony szło trzech nieznanych młodzieńców przyzwoicie ubranych, którzy na widok policyi przystanęli zmieszani. Policya zbliżyła się do nich i wówczas jeden z tych młodzieńców wydobył rewolwer i zmierzył do komisarza, a dwaj pozostali zaczęli strzelać. Zaatakowani strzałami uniknęli kul, a strzelający młodzieniec zaczął uciekać z ulicy Piwnej przez Zapiecek na Stare Miasto, gdzie na rynku odbywał się targ przedświąteczny. Uciekający nie zważając na liczbę ludzi, biegł, a strzelając za siebie z browninga, dawszy w ten sposób kilkanaście strzałów, do czego widocznie zmieniał magazyny w rewolwerze.

Policyanci, goniący go nie strzelali w obawie wypadku wśród tłumu, nie myślał jednak o takiej ostrożności uciekający, przed domem bowiem nr 22 na Starem Mieście jedna z kul, wymierzona do biegnącego za nim policyanta, trafiła przypadkowego przechodnia, Bolesława Gęsickiego, kolportera.

Strzały na rynku wywołały popłoch, a uciekający dał dwa strzały do napotkanego policyanta, lecz i te chybiły. Posłyszał je pomocnik komisarza, a równocześnie przybyło paru policyantów z sąsiednich posterunków i zastąpiono drogę uciekającemu, który widząc, że nie ma już możności ucieczki, ostatnią kulę i wpakował sobie w głowę i zginął na miejscu. Żadnych dowodów przy nim nie znaleziono.

Jest to młodzieniec lat przeszło 20, jasny blondyn. Po spracowanych rękach wnioskując, musiał to być robotnik, albo rzemieślnik.

Walka religijna w Lesznie.

Walka religijna, tocząca się między mankietnikami a katolikami w Lesznie, przybiera znowu cechy terrorystyczne. W ubiegłą niedzielę, jak donosi "Kuryer Warszawski" o godzinie 5 po południu, gdy równocześnie w kościele katolickim i w nowo wybudowanej kaplicy maryawitów odbywały się pasye, rozpoczęła się wśród kilku katolików i maryawitów, zgromadzonych w karczmie dyskusya o sprawach religijnych. Niebawem jednak zebrani opuścili lokal i wyszli na drogę, gdzie mowa zamieniła się w kłótnię. Wtedy to jeden z maryawitów dobył rewolweru i strzelił do katolika, gospodarza ze wsi Łuby. Kula na szczęście zgórowała, rozdzierając tylko rękaw gospodarzowi, który ze swej strony strzelił także dwukrotnie do maryawity i zranił go ciężko w ramię i płuca.

Inni maryawici rzucili się z kijami na katolika, jeden z nich zamierzył się także z rewolweru, ale broń nie wypaliła. Gospodarzowi z Łubów udało się ostatecznie wyrwać z rąk mankietników i schronić do kościoła.

Mankietnicy jednak zaalarmowali swoich, zebranych w maryawickiej kaplicy, którzy niebawem, uzbrojeni w broń sieczną i palną, obiegli kościół katolicki, oświadczając kategorycznie, że czekać będą dopóty, dopóki ukryty tam gospodarz z Łubów nie wyjdzie. Stanęły przeciw sobie dwie zbrojne gromady. Sytuacya stawała się groźną. Z Leszna dano znać do oddalonych o trzy wiorsty Łubów, o tem, co się dzieje. A wieś ta, która jest na wskróś katolicka wyległa natychmiast, aby oswobodzić obleganego w kościele gospodarza. Łubianie jednak nie chcieli używać gwałtu, lecz postanowili odstraszyć mankietników. Poukrywali się tedy w zagajnikach, nieopodal kościoła i nuże palić z dubeltówek i rewolwerów w powietrze. To poskutkowało.

Mankietnicy mają na każdym kroku zaczepiać katolików, na pogrzebach katolickich przedrzeźniają śpiewy żałobne, pieją, gwiżdżą i t. p. Żyje się w nieustannym strachu i zdenerwowaniu.

Po wsiach włóczą się ludzie, z których niemal każdy jest zbrojny. Robotnicy do fabryk przychodzą z browningami.

Drobne Wiadomości z Polski.

..Warszawa. — Ośm osób napadło na kasę żydowskiej gminy wyznaniowej i rzuciło bombę. Kasyer i jedna osoba są zabici, a kilka osób aresztowanych. Sprawcę aresztowano.

Warszawa. — Na ulicy Grzybowskiej rzucono bombę, która zabiła 2 osoby, a 9 raniła. Sprawcę aresztowano. Przypuszczają, że bomba ta miała być użytą do zamachu na jenerała żandarmeryi, który miał tą ulicą przechodzić.

Warszawa. — Gubernator warszawski ułaskawił Józefa Janczaka, skazanego na śmierć przez powieszenie za usiłowane zabójstwo policyanta w Łodzi. Został on ułaskawiony na 20 lat ciężkich robót.

Warszawa. — Sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie Jana Olszewskiego, Tomasza Gawrońskiego i Stanisława Witkowskiego za bandytyzm.

Warszawa. — W ruchu terrorystycznym w 1905 i 1906 roku w Królestwie zginęło, lub też zmarło od ran 790 wojskowych, bez śmiertelnych następstw rannych było 864.

Wybuchów bomb i innych pocisków było 129 i przytem zginęło 142 ludzi.

Poznań. — Sąd w Ostrowie skazał ks. Jadomskiego za rzekome wzywanie do nieposłuszeństwa władzy na 200 marek.

Inowrocławska izba karna skazała 52 ojców polskich za nieposyłanie do aresztu dzieci, które nie odpowiadały podczas nauki niemieckiej na kary pieniężne.

Warszawa. — Ze Sandomierza donoszą, że koło wsi Rybitwa utworzył się na Wiśle zator lodowy, skutkiem czego Wisła wystąpiła z brzegów, zalewając wsie Osiek, Lipniki, Długołękę, Otokę i Grabinę. Najwięcej ucierpieli mieszkańcy Lipnik.

Warszawa. — Sąd wojenny skazał Włodzimierza Tomaszowa, Mikołaja Kamińskiego i Kazimierza Miklaszewskiego na 4 lata ciężkich robót za należenie do rewolucyjno-bojowej organizacyi.

Łęczyca — W więzieniu tutejszem powieszono Antoniego Pankowskiego, skazanego przez sąd wojenny na śmierć za zbrojny opór policyi.

Warszawa. — Dwaj nieznani ludzie postrzelili prawdopodobnie śmiertelnie z rewolwerów, siedzącego w bramie na t. z. "stójce" stróża, 67-letniego Kazimierza Jedlińskiego. Starca w stanie agonii zabrało pogotowie ratunkowe.

Warszawa. — Rzucona przez bandytów bomba w warsztatach gminy żydowskiej na Grzybowie wyrządziła straszne spustoszenie. Rozszarpani w kawałki dyrektor warsztatów Muszkat i stolarz Owczarek, rannych 8 osób.

Egipski dar dla Rapperswylu.

Gdzie też to nasze pamiątki nie rozrzucone po świecie! Pan Mieczysław Geniusz, kierownik zakładu wodnego kompanii kanału suezkiego w Port-Saidzie, ofiarował świeżo muzeum narodowemu w Rapperswylu piękny zbiór numizmatyczny, złożony z około stu monet i medali polskich lub Polski tyczących. Jest między niemi sporo rzadkości, jak teston Henryka Walezyusza, medal Ludwika XIV, wybity ku czci Sobieskiego w Montpellier roku 1675 na pamiątkę klęski Turków pod Żurawnem, piękny medal bronzowy Stanisława Augusta, roboty Holzhaeussera z roku 1777 i liczne numizmaty porozbiorowe, świadczące o sympatyach Europy z powstającym narodem polskim.

Chociaż muzeum rapperswylskie posiada z górą cztery tysiące monet i medali polskich, to jednak nie wielki na liczbę zbiór p. Geniusza dostarczył, po zbadaniu przez konserwatora p. Rużyckiego de Rosenwertha, całego szeregu nowych okazów. Piękny czyn ofiarnego rodaka naszego na afrykańskiej ziemi powinien stać się przykładem dla wielu Polaków, którzy, mając na własność cenne nieraz pamiątki, lenią się z ich złożeniem w narodowych skarbnicach i narażają wszystko na nowe z czasem rozproszenie się po świecie.

Przy tej sposobności warto zaznaczyć, że p. Geniusz jest właścicielem bardzo cennych Norwidianów, których część zużytkowuje obecnie p. Zenon Przesmycki w Warszawie, opracowując wydanie pomnikowe dzieł poety. Na szczególną uwagę zasługują śród obrazów dwa olejne szkice Cypryana Norwida; jeden z nich przedstawia Kolizeum rzymskie, a drugi głowę św. Jana na misie; głowie tej nadał malarz rysy własne, a stąd w szkicu tym posiadamy jeden z nielicznych autoportretów znakomitego artysty. W zbiorach p. Geniusza znajdują się również nader zajmujące pastele St. Wyspiańskiego, z czasów, gdy autor "Wesela" ani z pióra ani z pendzla nie był jeszcze głośny w Polsce.

Straszny wypadek.

W Odesie podczas przedstawienia na cel dobroczynny, w sali hotelu Petersburgskiego, zapaliły się nagle mające wyobrażać śnieg, kawałki waty na dziecku, które uczestniczyło w widowisku "Płatki śniegu". W jednej chwili scena zamieniła się na morze płomieni. Śród widzów powstała panika. Rozegrały się straszne sceny. Dzieci grające, a było ich kilkadziesiąt,. wydawały rozdzierające okrzyki, wołając o pomoc. Wszyscy dorośli stracili głowę. Dziewięcioro dzieci spaliło się, 10 jest ciężko poranionych. Kilka matek dostało obłędu.

Nasz język.

Nasza mowa polska najściślej łączy nas wszystkich. Po tej polskiej mowie poznaje na obczyźnie Polak Polaka, ona łączy wszystkie stany, ona sprawia, że ciągle sobie przypominamy, że jednym byliśmy i jesteśmy narodem. Ta nasza mowa polska jest z wielu względów wielkiej czci i poważania godna.

Gdy książe Lech, około roku 500 po Chrystusie zakładał pierwsze państwo polskie w Gnieźnie, już mówił po polsku. Niech żyje Piast! — wołali praojcowie nasi, gdy rządnego kołodzieja z nad Gopła wybierali sobie na księcia — w języku polskim głosili pierwsi misyonarze za Mieczysława wiarę chrześciańską naszym przodkom; w języku polskim wydawał wyroki i prawa wielki nasz król Kazimierz, królem chłopów zwany, dla swego ojcowskiego serca dla ludu; — po polsku nawoływali się w bitwie rycerze nasi, gdy przed wieki bronili chrześciaństwa od Turków i Tatarów.

Po polsku mówił ten kmieć polski, który przez długie wieki wszystkie stany żywił i który był zawsze wzorem pracowitości i jest podstawą naszego bytu narodowego; po polsku pisali liczne dzieła nasi poeci i powieściopisarze i świat niemi zachwycali i budowali; po polsku modlili się święci i święte nasze i cuda czynili w tym języku. W polskiej mowie wzywali Boga męczennicy nasi; po polsku chcą mówić do Boga dzieci nasze niewinne, nad których cierpieniami lituje się cały świat, mający jeszcze Boga w sercu, więc język nasz polski, to język wielkich potężnych a dobrych królów — to język poetów— to język ludzi bogobojnych — to język świętych.

A przytem piękny, dźwięczny to język — język tak śliczny, iż w kraju obcym cudzoziemiec, słysząc go, staje i pyta się: jakim to językiem tak miłym dla ucha, rodacy nasi mówią?

Więc zacny i poszanowania wszelkiego godny skarb — jest ten język polski.

Choć ojczyznę podzielono na trzy części, w ciele został duch, została krew, która je obiega i ożywia, a tym duchem, tą krwią, to język nasz. On sprawia, że po przeszło stu latach, gdy spotykają się Polacy z Poznania, Warszawy i Krakowa, mówią do siebie jak bracia, jak jednej matki dzieci.

Język nasz, to drogi spadek po ojcach, to życie narodu naszego.

K o c h a j m y go, mówmy nim, dbajmy o czystość i piękność języka naszego polskiego.

Odznaczenie Polaka we Włoszech.

Pan Józef Ożegalski, autor cennego dzieła pod tytułem: "Wspomnienia krwawych czasów z roku 1863," został zamianowany członkiem honorowym akademii Adama Mickiewicza w Bolonii. P. Ożegalski zamieszkuje w majątku swym Kamionnej pod Bochnią.

Pewny dowód.

Pan Furgalski szuka cichego, suchego, jasnego, ciepłego pokoju.

Pani Mokrzycka anonsowała, że ma pokój do wynajęcia. Ogląda go Furgalski, podoba mu się, że jesny i suchy dowiaduje się tylko, czy suchy i ciepły.

— Ależ cieplutki i cichutki, patrz pan na ścianę, jak tu spokojnie siedzą sobie karakony. Gdyby nie było ciepło i cicho, uciekłyby stąd precz.

Gładka płeć.

Aby mieć gładką płeć i pozbyć sie pryszczów, wyrzutów, wagrów i innych skaz skóry, niema lepszego preparatu toaletowego, niż Severy lecznicze Mydło Skórne. Jest to doskonałe połączenie oczyszczających i antyseptycznych substancyi ze środkami leczniczymi. Dosięga ono przyczyny złego i działa w sposób dwojaki: oczyszcza i goi. Mydło to polecane jest specyalnie dla kąpieli niemowląt. Delikatna skóra dziecka nie wytrzyma mydła, zawierającego szkodliwe składniki. Severy Lecznicze Mydło Skórne przewyższa w czystości wszystkie inne mydła. Jest ono ślicznie zaprawione perfumami i bardzo oszczędne. We wszystkich aptekach. Cena 25c. Próbny kawałek wyślemy pocztą bezpłatnie po otrzymaniu 2 centowej marki na przesyłkę. Adresować należy: W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa. (Dept. M.)

W restauracyi.

— Panienko, jakiż ten talerz brudny.

— A bo pan go z pewnością przetarł serwetką, którą panu do obiadu położyłam.

W ferworze opowiadania.

Pan domu, pokazując portrety swoich przodków:

— Oto mój pra-pradziadek; odznaczył się pod Wiedniem, przy boku Sobieskiego. Był bardzo odważny, ale nader nieszczęśliwy: w każdej utarczce musiał stracić rękę albo nogę... Walczył w piętnastu bitwach.

POSZUKIWANIA.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

80 AKRÓW uprawnej ziemi. Farma z dobrymi budynkami, inwentarzem i z maszynami, w Polskiej Kolonii, blisko kościoła i szkoły, na sprzedaż tylko za $3,500. Proszę się zgłosić do: Fox River Land & Fuel Co., 510 N. Broadway, Green Bay, Wis.

DLA GOSPODYNI Która gospodyni chce otrzymać darmo książkę kucharską i nauczyć się dobrze gotować, aby pokarmy nie szkodziły zdrowiu niechaj przyśle 1c na przesyłke i wyraźny adres do.

W. GRABOWICZ.

578 N. Paulina st., Chicago, Ill.

KOSCIELNE opłatki można dostać każdego czasu w roku u Fr. Chojnackiego, 472½ Winchester ave., Chicago, Ills. (x)

Nim kupicie u kogo innego bilet okrętowy (szyfkartę) lub wyślecie pieniądze do kraju nie zapomnijcie się wpierw spytać o dokładne ceny starej i zaufanej firmy. A. Grochowski & Co. 131 E. 7th st. New York City. (Feb. 28 – 8)

NA SPRZEDAŻ bardzo tanio 80 akrową Farma, dobrego uprawnego gruntu z budynkami, blisko Green Bay, pomiędzy polakami, za $3.000, zgłoście się zaraz do Fox River Land & Fuel Co., 510 N. Broadway, Green Bay, Wis.

Nowak Paweł, krawiec, jest poszukiwany w ważnej sprawie. Pochodzi z Galicyi, powiatu Dąbrowa, gminy Szczucin. Przed paru laty przebywał w Ware, Mass., pónźniej w Warren, Mass., a stamtąd wyjechał do Barre, Mass., i odtąd niema o nim wiadomości. On sam, lub ktoby o nim wiedział, niech mi doniesie jego adres dostanie 2 dolary nagrody. Michał Doktor, 322 S. Laurel st., South Bend, Ind. (16)

Zieliński Adam, który przed 4 laty wyjechał z Brazylii z miasta Petropolis, poszukiwany jest w ważnym interesie przez Maryana Materko, 2818 Calle Charcas, Buenos, Argentine. (17)

POTRZEBA 100 polskich familii, a także chłopców i dziewcząt od 14 do 18 lat i kobiet w średnim wieku do pracy w fabrykach. Odległość od New Yorku wynosi nie całe 3 godziny koleją, za którą płaci się $3.50. Miejscowość znajdzie się między New Yorkiem i Bostonem, Mass. Pracuje wielu Polaków w tych fabrykach z familiami. Kompania buduje nowe fabryki tkackie, praca jest stała, dobra zapłata, tani rent, nowe domy, tanie życie, zdrowa okolica itd. Po bliższe szczegóły piszcie do. H. F. OTASH, box 1764 New York City.

Familie świeżo przybyłe mają pierwszeństwo. Kompania dopomoże im w wszystkiem. (17)

SALON I HOTEL i 100 akrów dobrego gruntu, Farma na sprzedaż w polskiej Kolonii i to wszystko kupić możecie za $5.500. To jest bardzo tanio. Zgłoście się jaknajprędzej do: Fox River Land & Fuel Co. 510 N. Broadway, Green Bay, Wis.

FARMA na sprzedaż w dobrem położeniu, można prowadzić dobry interes, 50 akrów, 8 krowy i koń, 3 wozy, 34 kur, wszelkie zabudowania i wszelkie sprzęty farmerskie. Cena $1,200, $600 zaraz a $600 na spłaty. Sprzedaję z powodu wyjazdu do kraju. Po bliższe wiadomości zgłosić się do: Piotr Dzładuś, Box 21, Thompson, Conn.

Poźniak Władysław, który przed 6 laty przybył do Ameryki i pracował w Cambria, N. Y., następnie przebywał w Chicago 2 lata, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Franciszka Piekło, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Zieliński Ludwik z Poznańskiego, który przebywa przez lat 14 w Ameryce, poszukiwany jest w ważnej sprawie. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj się zgłosi pod adresem: Ludwik Biniak, R. No. 2, Holdingford, Minn.

☞ Ktoś z Passaic. N. J., pisze nam, abyśmy mu przysłali książkę do nabożeństwa a nie podał swego adresu. Prosimy o dobry adres.

Tuczyńska Ewa albo Władysław Romanowski, poszukiwani są w ważnej sprawie przez Józefa Mojżko, 1126 W. 18 Place, Chicago, Ill. (18)

Wysocki Kazimierz, rodem ze wsi Żubryniek w Królestwie Polskiem, poszukiwany jest przez Jana Wysockiego, box 61, Fernwood, Pa.

40 AKRÓW Farma dobrego uprawnego Gruntu z dobrymi budynkami, na sprzedaż bardzo tanio. w polskiej Kolonii i blisko kościoła i szkoły za $2000. Po wszelkie informacje zgłosić się do Fox River Land & Fuel Co. 510 N. Broadway, Green Bay, Wis.

Nowiny Miejscowe

Pewien robotnik niedomagał na żołądek. Przywołany lekarz żyd, po zrobieniu dyagnozy, orzekł, że pacyent ma "krzywe serce". Za leczenie i proszki na wyprostowanie krzywego serca lekarz policzył sobie tylko $75. Tenże lekarz powiedział innemu pacyentowi, cierpiącemu na ból głowy, że choremu mózg się posunął o pół cala na prawą stronę głowy. Płyny na wpędzenie mózgu we właściwe miejsce kosztowały... $100. Nie dziw, że człowiek, słysząc o podobnych absurdach, dostanie rozstrojenia nerwów.

Kto ma chleb, szuka kukiełki — chleb straci, a kukiełki nie znajdzie. To przysłowie zastosować można do strajkujących obecnie kotlarzy przy budowie okrętów w So. Chicago. Płacono im dobrze, mieszkali sobie w pięknych domach, w bliskości pracy, a rodziny ich opływały w dostatki. Zachciało się im strajku z sympatyi dla jakichś tam unistów z Detroit, Mich. Kompania budowy okrętów sprowadza kotły z innych fabryk, a strajkierzy opuszczają So. Chicago, bo teraz, choćby chętnie do pracy wrócili, niema dla nich roboty.

Trzech ludzi zostało uszkodzonych, z tych jeden bardzo niebezpiecznie i $20,000 wartości maszyneryi zostało zniszczonych przez wybuch magazynu naftowego we fabryce Western Electric Co. w Hawthorne. Magazyn stał odosobniony od głównych budynków fabrycznych i został kompletnie zrujnowany, a cegły i gruzy rzucone zostały na tory kolei okrężnej, które się ciągną wzdłuż całego plantu fabrycznego i zastanowiły ruch aż do północy. Setki okien w budynkach fabrycznych zostało wybitych i panika zapanowała pomiędzy setkami robotnic i robotników, pracujących we fabryce. W jaki sposób eksplozya została wywołaną, nie wiadomo.

B. Mościński, czteroletni chłopczyk, został przejechany przez wóz expresowy tuż koło domu, gdzie mieszka pn. 219 Washburn ave. Zabity został na miejscu.

200 mleczarzy występuje przeciwko ordynansowi nakazującemu kontrolę mleka. Okazuje się, że w roku 1906 urządzili inspektorzy miejscy z górą 25 tysięcy takich prób i kontroli, które przyprawiły mleczarzy o stratę 6,500 kwart mleka i 6,500 kwart śmietany — wartości przeszło $1000. Mleczarze się sprzeciwiają takim kosztownym dla nich próbom i żądają zmienienia zupełnego, dotyczącej ustawy.

Pierwsza posyłka stalowych szyn, które mają być użyte do zrehabilitowania systemu tramwajowego miasta Chicago, dosięgnie miasto 1-go maja.

Natychmiast po otrzymaniu tych szyn rozpocznie się praca. Czy praca ta wykonaną będzie przez kompanię tramwajowe pod nadzorem wydziału inżynierów, czy też przez subkontraktorów, jeszcze nie zostało zadecydowanem.

Trzy automobile o sile 10 koni każdy i wartości po $9,000 zostało zniszczonych przez pożar, który wybuchł w wozowni automobilowej Dominick and Co., pn. 542 Wabash ave. Pożar spowodowany został wybuchem kadzi gazolinowej w tylnym pokoju wozowni. Frontowe okna zostały porozbijane, a ogień, który eksplozya spowodowała, uszkodził także i materyały, należące do kompanii Corwin Telephone Co., a zajmującej drugie piętro budynku. Szkody wynoszą około $70,000.

Pamiętajcie o koncercie na rzecz pomnika T. Kościuszki w Washingtonie. W koncercie biorą udział pierwszorzędne siły.

Michał Motyliński z pn. N. Carpenter ul. kupił w pewnym składzie izraelickim kilka bułek, w których znalazł "kakrocie". Udał się więc z temi bułkami na policyę, z policyi odesłali go do ratusza, z ratusza do wydziału Zdrowia, gdzie przyrzeczono energicznie sprawę zbadać, ażeby podobnych przyjemności oszczędzić na przyszłość kupującym pieczywo. Będzie to bardzo na miejscu i czasie, jeżeli Wydział Miejski Zdrowia wkroczy w tę sprawę i rozpatrzy się po istotnie wstręt budzących niektórych piekarniach, ale my owym kupującym pieczywo damy oprócz tego jednę radę dobrą i godną zastosowania w praktyce: kupujcie u swoich.

"Zgoda" donosi o radosnej dla wszystkich związkowców nowinie, a mianowicie:

Na posiedzeniu zarządu Centralnego dnia 3go kwietnia przy uchwalaniu cyrkularza, padły z ust sekretarza jeneralnego następujące słowa: "Związek Narodowy Polski liczył w dniu 3go kwietnia 1907 roku 50,580 członków. A więc nareszcie nie tylko d o j e c h a l i ś m y do pół s e t k i t y s i ę c y członków, ale nawet przekroczyliśmy tę pokaźną liczbę o całe pół tysiąca. Liczba to zaprawdę piękna, jeżeli się weźmie pod rozwagę wszystkie okoliczności, stojące na przeszkodzie szybkiemu rozwojowi Związku.

Władysław Szlokowski, 35-letni z pn. 8813 Buffalo ave w So. Chicago, przechodząc przez tory kolei Lake Shore and Michigan Southern, na 95 ulicy, został na miejscu zabity przez pociąg tej kolei.

Burza śnieżna, jaka nawiedziła Chicago, poczyniła znaczne szkody. Podobnej śnieżycy nie pamięta miasto Chicago od paru lat.

Władze rządowe ostrzegają, że miasto zostało formalnie zalane fałszywemi dziesięciocentówkami.

Odnośnie do raportu policyjnego w roku zeszłym aresztowano w Chicago 91,554 osób, które raport ten dzieli na narodowości w ten sposób:

Amerykanów 52,858; Murzynów 7,517; Niemców 5,948; Polaków 5142, Irlandczyków 3,405; Rosyan 2,743; Włochów 2,063; Szwedów 1,648; Greków 1,417; Czechów 1,289; Austryaków 1,205; Chińczyków 1,063; Litwinów 788, Norwegczyków 735, Anglików 712, Kanadyjczyków 650; Duńczyków 356; Szkotów 308; Slawończyków 237, Francuzów 253; Holendrów 116, Szwajcarów 100; innych narodowości 1,000.

Do "grand jury" odesłano 5,455; skazano na kary policyjne 22,690.

Z żalu po zmarłej matce, pani Sylwestrowa T. Smith, żona wybitnego urzędnika kolejowego utopiła się w jeziorze Michigan.

Od czasu śmierci matki, pani Smith cierpiała na lekkie obłąkanie.

Policya ze stacyi na Cottage Grove av. zaangażowaną została w strzelaninę z trzema rabusiami, których przydybała na kradzieży ołowianych rur z nowego budynku przy 29-tej ul.

Gdy spostrzegli rabusie, że są osaczeni, wydobyli rewolwery i strzelanina trwała czas dłuższy, nim rzezimieszków aresztowano.

Pierwszy krok do poprawienia komunikacyi tramwajowej podobno został uczyniony ze strony kompanii, a kosztować ją będzie jeden milion dolarów, za taką bowiem cenę zamówiono nowych szyn tramwajowych, z tego użytem zostanie za 800,000 dolarów na przebudowanie torów starych i zastąpienie szyn dawnych nowemi, a za pozostałe $200,000 zamówiono szyny nowe na zapas i budowę torów linii nowych na przestrzeni na razie 25 mil. Wielkie to zamówienie ma być gotowem na dzień 1go maja, po którym zaczną się prace około przebudowy torów.

Z Gary, Ind. — W niedzielę zeszłą po południu odbyło się zebranie Polaków, zamieszkałych w Gary, Ind., celem zorganizowania parafii. Posiedzenie odbyło się w sali "Kościuszko" u ob. W. Zasadzińskiego, który przed kilku tygodniami sprowadził się tu z Chicago. Reprezentowanych było około 50 Polaków, a wszyscy byli przejęci jednym wielkim celem, a celem obrad było — jak najprędsze przyspieszenie rozpoczęcia budowy choćby małego kościółka i szkoły.

Przed paru dniami wybrani urzędnicy miejscy objęli urzędowanie, a mianowicie: ob. W. Wywiórkowski, jako radny i ob. Michał Świątkowski, jako audytor. Wybory tegoroczne, mimo starań osób, dbających o dobro tej miejscowości, nie wypadły tak, jakby wypaść były powinny.

Dnia 4 lipca Polacy tu zamieszkali urządzą wielką zabawę czyli tak zwany piknik. Dochód z tej zabawy przeznaczony będzie na rozpoczęcie budowy kościoła. Kto z okolicznych miast wybiera się z wizytą do Gary, niech zaczeka do 4 lipca, gdyż wtedy najlepszą będzie miał sposobność zwiedzenia miasta, które z czasem ma być największem miastem w przemyśle stalowym.

KORESPONDENCYE

Rochester, N. Y. — Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" uprasza się o łaskawe umieszczenie w łamach swego pisma parę słów niżej podanych:

Zawiadamiam niniejszem Szan. Polonię i miasta Rochester z okolicą, iż obchód konstytucyi 3 Maja odbędzie się 5 maja, tj. w pierwszą niedzielę tego miesiąca u ob. St. Drzewieckiego w Sobieski Hali pod nr. 520.

Początek obchodu o godz. 3 popołudniu. Panowie i panie, chcący wystąpić z mową lub deklamacyą niechaj się zgłoszą do sekretarza:

Józef Polacki 538 Hudson Ave., Rochester, N. Y.

NA POMNIK Kościuszki w Washingtonie Wielki Koncert danym będzie w Niedzielę dnia 21 kwietnia r. b. w Orchestra Hall, pn. 168 Michigan ave., w śródmieściu. Początek o godzinie 7 minut 30 wieczorem. W koncercie wystąpią: światowej sławy śpiewak p. W. FLORJAŃSKI, pianista Veselski, obaj z Europy, oraz miejscowe siły takiej miary jak pani Jadwiga Smulska i skrzypek p. Jan Małłek.

Bilety na koncert kupują licznie nawet Amerykanie. Polacy nie dajcie się wyprzedzić obcym, bo wszak to na pomnik naszego bohatera! Wypełnijcie salę po brzegi. Okażcie szczery patryotyzm i solidarność narodową.

Ceny biletów na koncert po 50c, 75c, $1.00 i 1.50; loże po $15.00, krzesło w loży $3.00. Kupujcie bilety wcześnie, bo może miejsca zabraknie.

Komitet budowy pomnika Kościuszki w Washingtonie.

Liczba rannych na wojnie jest jakoby garstką w porównaniu z legionami ludzi cierpiących na reumatyzm. Żaden inny środek leczniczy nie osiągnął tak zadziwiających rezultatów, jak słynny w całym świecie "Richtera Kotwiczny Pain Expeller". Cena buteleczki 25 i 50 centów.

Nowe książki.

W tych dniach wyszły z pod prasy "Gazety Polskiej" następujące książki:

"Krwawa Głowa" powieść z wypadków galicyjskich w roku 1846. Cena 10c.

"Cyganka z gór Świętokrzyskich", czyli porwane i odzyskane dziecko. Cena 10c.

"Anioł miłosierdzia", napisała Helena Staś. Cena 5c.

"Djabeł w domu", powieść, napisał Antoni Wieniarski. Cena 10c.

KALENDARZ ILUSTROWANY
na rok 1907.
Józefa Ungra z Warszawy.

W tych dniach otrzymaliśmy piękne kalendarze ilustrowane, w których znajduje się wiele pięknych powieści, nowel, żartów. Jest to najpiękniejszy kalendarz jaki można nabyć za 75c w księgarni:

FILOTEA, czyli droga do życia pobożnego, napisana przez św. Franciszka Salezyusza, biskupa genewskiego, założyciela zakonu Nawiedzenia N.Panny. Przetłomaczył na język polski ks. A. Jełowiecki. Wydanie nowe, ozdobnie oprawne w linteum, wyzłacane tytuliki.

Cena 75c

W. Dyniewicz
532 Noble str., Chicago, Ill.

POTRZEBA 20,000 robotników do roboty w lasach i górników do Kalifornii, Washington i Oregon. Zapłata miesięczna $60 do $115. Podróż z Chicago $33, zwracają $25. Potrzeba 500 ludzi w stanie Washington do roboty na kolejach, zapłata $2.25 do $3.00 dziennie. Jazda z Chicago $14. Potrzeba także ludzi żonatych i samotnych do roboty w Chicago i w okolicy, zapłata $1.50 do $2.00. Piszcie załączając 2c znaczek na odpowiedź do Immigrants Information Bureau, room 3, 128 S. Clark st., Chicago, Ill.

Kopczyński Filip z Księstwa Poznańskiego, powiatu Fabiszyn, mieszkający w So. Chicago około 20 lat, poszukiwany jest przez siostrę Bronisławę Subiralską, No. 502 Detroit ave., Toledo, Ohio. (17)

Mysowaty Józef, rodem ze wsi Pieklik w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swoją siostrę. Bronisławę Śmigiel, 143 View st., Meriden, Conn. (17)

FARMA 80 akrów wszystko pod pługiem, z sadem przeszło 900 drzew owocowych, młody sad, wszystkie sprzęty farmerskie, 3 konie, 4 krowy, drób, nowe budynki. Józef Szatkowski, 8400 Buffalo ave., So. Chicago, Ill. (18)

FARMA 80 akrowa czysta z owocowym sadem i z wszelkiemi przyborami na sprzedaż za $3000. Józef S. Gatkowski, R. F. D. No 2, Ludington, Mich. (18)

Sikorski Józef, rodem ze wsi Drozewo w gub. płockiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Konstantego Sikorskiego, 1313 Long st., Lorain, Ohio.

Jeżeli chcesz kupić farmę i chcesz być nie oszukanym na ziemi lub w papierach, zgłoś się po mapy i książki pod adresem M. DURSKI, 285 Armitage ave., Chicago, Illinois.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 17 Kwietnia 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.15–3.20
Straights	3.00–3.05
Czysta	2.55–2.80
Żytnia	2.80–3.20
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	76
No. 2 twarda	75
No. 4 biała	75
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	35–40
No. 4	41–42
No. 4 żółta	41–42¾
No. 4 biała	42–43
No. 3	43–44
No. 3 biała	45–46
No. 3 żółta	44 44¾
No.	45¾
No. 2 biała	45
Jęczmień	48–75
ŻYTO	
No. 2	68–70
No. 3	62–63
No. 4	60
OWIES (buszel)	
Zwykły	39
No. 4	41½
No. 2	42
No. 2 biały	42½
No. 3	41 42
No. 3 biały	42–44
No. 4 biały	40–43½
Standard	43–44½
SŁOMA (1000 funtow)	
Żytnia	8.50–9.00
Pszeniczna	6.50–7.00
Owsiana	7.00–7.50
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	15–16
Limburski	12–18
Masło śmietankowe	30
Firsts	28
Seconds	25
Dariries	27
Jaja, (tuzin)	17–18
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	17.50–18.50
No. 1 tymotka	16.00–17.00
No. 2	14.00–15.50
No. 3	12.00–13.00
Najlepsza z preryi	13.50–14.00
No. 1	12.50–13.00
No. 2	10.00–11.00
No. 3	9.00–10.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	12½
Indyki	12½
Kurczęta (żywe)	12½
Kaczki	10–11
Gęsi za tuzin	5.00 7.50
KARTOFLE (buszel)	30–45
Nowe beczka	3.00–8.00
Słodkie (beczka)	1.50–3.50
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (beczka)	1.50–4.00
Cytryny (pudło)	75–1.50
Banany (pęk)	75–1.50
Selery pudełko	1.40–2.00
Kalafiory pudło	2.00–3.00
Kapusta tona	18.00 20.00
Groch zielony beczka	3.05–7.00
Sałata beczka	2.00 3.50
Cebula buszel	55–75
Ogórki tuzin	1.00–1.50
Szparagi tuzin pęków	1.00–2.00
Redyski beczka	2.50 5.00
Pomidory koszyk	1.25–3.00

Listy Polskie na Poczcie.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2353 Adamowicz G
2356 Adamowicz B
2357 Adamczyk A
2358 Adamczyk S 2
2359 Agielska W
2365 Aniszkiewicz T
2382 Bagrowski W
2383 Bachmura A
2387 Baranowska J
2389 Bartkowski J
2390 Bartusiak J
2405 Biały J
2406 Biernat F
2407 Bieszczak W
2418 Bogacz L
2419 Bożeński M
2420 Borowski M
2423 Boruch J
2428 Borbowski J
2430 Budziński J 2
2431 Bulat S
2434 Bukała W
2435 Bulanda W
2436 Bubacz S
2437 Bulewicz N
2439 Burek J
2440 Butkowski B
2443 Czarny M
2444 Capiga M
2447 Chuselewski J
2451 Chojnacki K
2461 Cerniak F
2463 Cie ecki P
2464 Ci hocki W
2472 Czajka R
2473 Czubak J
2485 Długan H
2486 Długopolski
2488 Dołęga J
2489 Dobrzycki F
2491 Draskiewicz A
2494 Drozdowna J
2496 Dunaj F
2498 Dudek M
2499 Durdakowski A
2500 Dygos J
2518 Fabrykoski J
2520 Filipiak W
2521 Fijałkowski W
2540 Furlak J
2547 Gałoszyński J
2548 Gałecki J
2551 Gardlicki K
2554 Gaweł W
2555 Gabryelak A
2556 Garok E
2561 Gembarski S
2562 Giza K
2570 Gniadek M
2571 Gniadek J
2572 Gogola J
2579 Góra M
2580 Góra J
2581 Gorodecka A
2586 Grobka K
2587 Grabowski J
2588 Grabowski B
2592 Grzywacz J
2599 Grzesik A
2600 Gryn A
2601 Grzelak F
2604 Gurecki J
2605 Guzlowa M
2646 Jakubowska E
2650 Jakubowska A
2651 Jakubowicz J
2653 Janik A
2654 Janik S
2655 Jaroch L
2656 Jarosz M
2658 Jarosz A
2661 Jarema M
2665 Jeremiński A
2669 Jeż W
2674 Jojczyk S
2682 Jurek A
2684 Jurewicz J
2690 Kalinowski D
2705 Kasprzyk K
2711 Karpiński P
2714 Kapel J
2715 Kasprzyk J
2716 Kołcak J
2717 Karłowjak P
2719 Kapeca B
2720 Kaniewski W
2725 Karwowski K
2726 Kasperowicz A
2732 Kendziorska R
2738 Kizior P
2739 Kizior K
2740 Kiernacka K
2747 Klemaszewski M
2749 Klimkowicz B
2751 Kmiotek W
2752 Koc B
2754 Kochański L
2764 Kowalski J
2765 Kosiński F
2767 Korzeniewski A
2770 Kozak G
2773 Krawczyk J
2780 Krupieński J
2785 Krupa R
2786 Krupa B
2787 Kruł J
2789 Krzan J
2792 Kurasz M
2795 Kurzawa M
2796 Kula S
2797 Kuroski A
2801 Laszkiewicz K
2802 Ławrysiak M
2807 Largowski F
2808 Laskowski A
2822 Lubertowicz J
2851 Madusia B
2856 Makarska J
2858 Majkut P
2868 Marszałek K
2865 Maruszak J
2870 Matykiewicz S
2871 Matyka W
2873 Mazur J
2874 Matiak A
2882 Mika J
2885 Mieczkowski B
2886 Mika J
2888 Mieczkowski S
2891 Michalak M
2899 Milowski S
2907 Moskal F
2911 Mosnal J
2912 Myska F
2916 Myrta A
2917 Natanek J
2918 Nalepka J
2924 Niedopiat J
2927 Niedzielska K
2933 Nowakowska H
2937 Noworot W
2943 Odziemski J
2952 Ortowski F
2953 Orowisz A
2954 Orzat F
2955 Osuch J
2963 Papiak J
2971 Pankiewicz K
2973 Pawlaczyk M
2973 Pawtowa J
2981 Piwowarzyk A
2987 Pielecka A
2990 Piaskiewicz S
2991 Pietrusiak T
2992 Pług S
3000 Płaucieński J
3001 Plochta W
3004 Potaczek J
3008 Popiołek M
3009 Podraza J
3010 Popłowski A
3016 Przybyszeski E
3019 Przybylski R
3024 Purman J
30[illegible] Pupa A
3031 Pudłowska A
3064 Rybka J
3065 Ryba J
3074 Sawicka M
3106 Siekierka J
3114 Skoczeń J
3119 Skowronek J
3121 Skareński J
3129 Śliwa J 2
3131 Smurzyński J
3138 Smagacz W
3141 Sadoski J
3148 Solan S
3174 Świontkiewicz J
3181 Szczepański P
3186 Szostak L
3189 Szydło M
3190 Targosz J
3199 Tomalska T
3200 Tomaszewska W
3202 Trybulski K
3210 Ulicki J
3211 Ulkowski J
3212 Uledoski A
3214 Urbanik J
3248 Węgrzak W
3248 Werszatowski A
3249 Wesołowska A
3251 Wichowski F
3252 Wisowaty P
3258 Witalik J
3261 Wiedeński W
3263 Wilk W
3269 Wolski S
3270 Wojcieński J
3282 Wytowicz J
3287 Zatkowska R
3291 Żarnowska J
3293 Żaba J
3294 Zaleski B
3296 Zaduga J
3297 Zając B
3301 Zapałowski L
3308 Zadto J
3311 Zieliński J 2
3313 Zimny W
3330 Zych F

HUMORYSTYKA.

Dowcipny farmer.



Państwo X. wybrali się na spacer za miasto i spytali się przechodzącego farmera i hodowcę świń:

— Wiele płacicie za paszenie trzody?

— Mały chłopak otrzymuje rocznie 200 dolarów, bord i małą świnkę, a taki duży, jak wy, otrzyma 200 dolarów i wielką świnię.

Zatrudnienie.

— Czem się trudnisz? — zapytał się sędzia w stacyi policyjnej jednego więźnia.

— Jestem obserwacyonistą, panie sędzio — brzmiała odpowiedź.

— Obserwacyonistą? cóż to?

—W dzień obserwuję, co mogę ukraść w nocy, panie sędzio.

— Zawód ten nie podobał się sądowi i obserwacyonistę posłano na dwa miesiące do więzienia.

Pastor i żyd.

Pewien pastor chciał nawrócić bogatego i wykształconego izraelitę i pisze mu:

"Jeżeli wierzycie Ojcu, dajcież wiarę i Synowi. Przecież nieraz pożyczacie synom bogatych ojców."

Dowcipny żyd odpowiedział:

"Jakże możemy dać synowi kredyt, kiedy jego ojciec będzie wiecznie żył."

Aktor.

Pewien aktor po odegraniu swojej roli na scenie, wyszedł na galeryę dla przypatrzenia się niby następnym aktom. Po skończeniu sztuki, chcąc dać powód publiczności na galeryi do przywoływania siebie, zaczął wywoływać swoje imię, wtem obok siedzący jakiś jegomość odezwał się do niego: "Ależ mój panie, daj pan pokój; po co takego idyotę wywoływać!"

Wet za wet.

..— Panie, wszak pan jest Mazur?

— Tak jest.

— Powiedz mi pan, czy to prawda, że Mazur rodzi się ślepy i dopiero dziewiątego dnia przegląda na oczy.

— Prawda, ale czy uwierzy pan że, jak przejrzy dziewiątego dnia, to głupców przez ścianę widzi.

Ze szkoły.

..Nauczyciel: Dla czego to Adam ugryzł jabłko w raju?

Uczeń: Dla tego, że nie miał noża.

Poprawka.

— Ależ Jasiu! — mówi mama— któż widział być tak niegrzecznym i nazwać braciszka głupcem. Zaraz go przeproś i powiedz mu, że tego żałujesz!

Jaś posłuszny idzie do braciszka i mówi, jak mama kazała.

— Kochany braciszku, żałuję, żeś głupi.

Dowcipny młodzieniec.

..— Panie Karolu, gdybym umarła, czy poszedłbyś za moją trumną?

— O, pani, z całą przyjemnością — odpowiedział młodzieniec.

Racya.

— A twoje letnie palto gdzie się tak zabłociło?

— Wczoraj wieczór, gdym z piwiarni wracał do domu, wpadło mi do rowu

— Czemuś go lepiej nie trzymał?

— Bo miałem je na sobie.

Przed balem.

Mąż: No idziesz, żoneczko na bal?

Żona: Nie, bo nie mam nowej sukni.

Mąż: A ja mam jeszcze ślubny frak, a idę.

Żona: Bo kto tam na twój stary frak patrzy!

Mąż: Weź więc starą suknię i także nie będą na nią patrzeć...

Jest droższa.

Żona. — Nimeśmy się pobrali, kochany Jerzy, mówiłeś zawsze, że ci jestem bardzo drogą.

Mąż. — A teraz jesteś mi o wiele droższą.

—Żona (z radością) Czy tak jest w istocie?

Mąż: — Z pewnością. Byłeś dosyć drogą wtenczas, bo musiałem ci przecie kupować karmelki i pierścionki i inne podarunki. Lecz to nc nie znaczy wobec rachunków, jakie muszę płacić za twoje kapelusze, suknie jedwabne itd.

Grzeczne zaproszenie.

— Czy zechciałbyś łaskawie zjeść ze mną obiad?

— Z największą chęcią.

— To bądź tak dobry i każ u siebie w domu dać jedno nakrycie więcej do stołu — za kwadrans będę u ciebie.